Nr. 21. Poznań, dnia 10. października 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

Oświata.

Dzisiejszy numer Gazety naszej dojdzie do rąk setek kobiet po raz pierwszy.

Nowy gość wchodzi pod strzechę; przychodzi zawrzeć przyjaźń, nie na miesiąc lub rok jeden, lecz na lata długie.

I cóż on przynosi?

Przynosi pozdrowienie katolickie, myśl katolicką i szczere, katolickie, polskie serce.

A nam dziś bardzo potrzeba gazet ludowych, szczerze katolickich; bo trzeba niejedno naprawić, niejedno sprostować, uzupełnić i pogłębić.

„Gazeta dla Kobiet“ jak każda gazeta przynosi **oświatę**. Bo celem każdej pożytecznej książki, każdej pożytecznej i zbawiennej gazety jest oświata, czyli rozwój umysłowy, kształcenie umysłu tych warstw społeczeństwa, dla których jest przeznaczona.

„Gazeta dla Kobiet“ przeznaczona jest, jak nazwa jej wskazuje, dla kobiet, a dążeniem jej jest ogólny rozwój umysłowy wszystkich kobiet, dosięgający nawet do najniższych warstw.

Siłą bowiem każdego narodu jest oświata; i tylko naród, który poważnie myśli o wykształceniu szerokich, a nawet najniższych warstw swoich, może być silnym wobec innych narodów. Wykształcenie i wiedza stanowią potęgę narodu, ciemnota jego zgubę.

Kobiety stanowią połowę narodu.

Nie wystarczy więc kształcenie mężczyzn — bo mężczyźni to tylko połowa narodu — potrzeba, by zbawcze promienie oświaty oświeciły cały naród, a więc także i kobiety.

Były narody i są jeszcze, gdzie kobieta wobec mężczyzn stanowiła poślednią i bardzo upośledzoną część narodu. Dziś jeszcze u Chińczyków topią, lub wyrzucają często nowonarodzone dziewczęta jako dzieci mniej wartościowe, poza mury miasta, a Chińczyk, kiedy mu się narodzi chłopiec, mówi: dziecko mi się narodziło, gniewa się zaś, skoro mu się narodzi dziewczę i współczucie składa z przyczyny narodzenia dziewczęcia swemu znajomemu.

Były czasy, gdzie na seryo twierdzono, że kobieta nie ma duszy.

Dziś u wszystkich cywilizowanych narodów stoi kobieta na równi z mężczyzną. Lecz prawo do tego ma tylko tam, gdzie dorównuje mężczyźnie wiedzą, nauką, wykształceniem, oświatą. Kobieta niewykształcona, nie umiejąca czytać i pisać, będzie zawsze u boku swego męża rodzajem popychadła, istotą nie dorównującą swemu mężowi stanowiskiem, jakie zajmuje w świecie. Podobnie i w społeczeństwie będą kobiety ciemne, niewykształcone czynnikiem obniżającym wartość i powagę społeczeństwa, będą czynnikiem wstecznym, szkodliwym całemu rozwojowi społeczeństwa.

Oświata posuwa społeczeństwo na wszystkich drogach, wiodących do rozwoju. Niesie ludowi dobrobyt, religijność, i dobre obyczaje, budzi świadomość narodową.

Coraz to trudniejsze stają się po dziś dzień stosunki zarobkowe. Ludzi coraz więcej, więc coraz więcej ubiega się o tę samą pracę. Maszyny zastępują droższą siłę rąk ludzkich, wiele ludzi pozostało bez pracy; łatwy przewóz wszystkiego, co człowiek potrzebuje, przyczynił się do obniżenia ceny zboża.

Jedynym ratunkiem dla robotnika, rzemieślnika,

rolnika jest, aby z pracy swojej umiał wyciągnąć jak największe korzyści. Do tego potrzebna jest nauka czyli oświata.

W tem samem położeniu co robotnik, rzemieślnik, jest kobieta; jako żona i matka, dzieli biedę i potrzebę swego męża, syna; jako samodzielna, w tem samem co mężczyzna znajduje się położeniu; więc jej na równi z mężczyzną potrzeba nauki, oświaty.

Książki, gazety pouczają bowiem, jak ziemię lepiej użyźnić, by większe wydawała plony, jak prowadzić gospodarstwo domowe, by więcej przyniosło, jak i gdzie oszczędzić, by biedzie zapobiedz.

Oświata szerzy moralność, religijność. Dobre książki i dobre gazety szerzą wśród ludu religijność i tworzą tamę wobec ze wszech stron cisnącej się po dziś dzień niewiary.

Sławny nasz powieściopisarz, o którym już chyba każda kobieta coś słyszała, Henryk Sienkiewicz, tak pisze: „Ze wszystkich spraw społecznych najmniej podpada wątpliwości ta jedna, że rozwój oświaty prowadzi za sobą i rozwój moralności".

Oświata budzi świadomość narodową, uczy nas kochać kraj, w którym żyjemy, uczy nas uwielbiać ideały ludzkości. Człowiek prawdziwie oświecony umie uszanować każdą pracę, każdy stan. Oświata więc zbliża ludzi do siebie, zmniejsza przeciwieństwa rodowe i klasowe, buduje mosty wzajemnego szacunku i wspólnej pracy. Tylko barbarzyńskie narody nienawidzą się wzajemnie, tylko surowy człowiek nienawidzi bliźniego.

Jak wielki jest wpływ kobiety na społeczeństwo pod względem dobrobytu, moralności i poczucia narodowego, o tem chyba pisać nie potrzeba. Wpływ ten jednakże zależnym jest od oświaty, od stopnia nauki, wykształcenia.

A oświatę niosą nam książki, stowarzyszenia, gazety.

Jeżeli dotychczas mało było wśród nas uświadomienia narodowego, mało wzajemnej zgody i jedności, a natomiast jeżeli szerzy się między nami zepsucie, niewiara, niezgoda, a często kłótnie, to przypisać to należy brakowi oświaty, a w wielkiej części brakowi prawdziwej oświaty wśród kobiet naszych.

Gość, który może dziś po raz pierwszy wszedł pod strzechę waszą, „Gazeta dla Kobiet", niesie wam, szanowne czytelniczki, myśl katolicką i oświatę. Przychodzi jako przyjaciółka i towarzyszka; przyjmijcie ją; niech ona stanie się dla was przyjaciółką na całe życie.

Co jest parlament?

Zapewne każda z Szan. czytelniczek słyszała już o wyborach do parlamentu, o zebraniach przedwyborczych, o nowych prawach, które ustanawiał parlament.

Wartoby odpowiedzieć dokładniej na pytanie, co to jest parlament?

W każdem państwie cywilizowanem nie rządzi monarcha według swej własnej woli, lecz ma do pomocy radę, albo grono mężów, którzy, wybrani jako przedstawiciele przez lud, rządzą razem z monarchą, przedkładają projekty do nowych praw, projekty rządu przyjmują albo odrzucają; słowem biorą czynny udział w ustawodawstwie i zarządzie państwa.

Zebranie tych mężów nazywamy w Niemczech parlamentem. Wszystkie państwa, które stanowią rzeszę niemiecką, wybierają do parlamentu swych przedstawicieli czyli posłów, którzy omawiają sprawy, odnoszące się do całej Rzeszy niemieckiej i ustanawiają dla niej prawa. Załatwiają więc takie sprawy jak: ustanowienie nowych podatków, prawa ochronne dla kobiet pracujących różnych zawodów, różne zabezpieczenia robotników itp.

Wybory posłów do parlamentu odbywają się za pomocą bezpośredniego, równego, tajnego głosowania. Każdy wyborca, uprawniony do głosowania, głosuje sam na posła. Dzieje się to w następujący sposób:

Wyborca, wypisawszy na kartce imię i nazwisko kandydata na posła, wkłada kartkę w kopertę, zalepia i oddaje do urny wyborczej w dniu oznaczonym.

Głosować może każdy obywatel, który ukończył 24 rok życia, wyjąwszy tych, którzy w przeciągu ubiegłego roku pobierali wsparcie z kasy dla biednych.

Posłów do parlamentu obiera się na 5 lat; cesarz jednakże ma prawo, w razie niezgody parlamentu z rządem przy ustanowieniu nowych praw, rozwiązać parlament i wtenczas ponownie trzeba wybierać posłów.

Przypatrzmy się teraz, jakie koleje przechodzi nowa ustawa, przedłożona parlamentowi.

Skoro rząd uzna jakąś nową ustawę za potrzebną dla kraju, przedkłada ją najpierw radzie związkowej Rzeszy (po niemiecku: Bundesrat). Ta rada związkowa składa się z 58 delegatów wszystkich tych państw, które należą do Rzeszy niemieckiej.

Gdy rada związkowa zgodzi się na ustawę, wtenczas odnośny minister podaje wniosek do cesarza o pozwolenie, aby ją mógł przedłożyć parlamentowi.

Każda nowa ustawa może tylko wtedy wejść w życie, jeśli rada związkowa i parlament zgodzą się na nią, a cesarz podpisze. Ani sam cesarz, ani sama rada związkowa, ani sam parlament nie może wydać obowiązującej ustawy.

Skoro cesarz zgodzi się na przedłożenie parlamentowi jakiejś ustawy, wtedy marszałek parlamentu każe ją wydrukować i wręczyć każdemu z posłów. Potem naznacza dzień na pierwsze obrady nad ustawą, jednakże najprędzej w trzecim dniu po wręczeniu ustawy rządowej posłom.

Każda ustawa musi być trzy razy rozpatrywana przez posłów. To się nazywa pierwszem, drugiem i trzeciem czytaniem.

Przy tych naradach może parlament niektóre paragrafy zmieniać, usuwać lub dodawać. Ponieważ jednakże tam, gdzie kilkaset ludzi nad czemś radzi, pracuje się trudniej i wolniej, dlatego przy każdej ważniejszej ustawie wybierają posłowie z pomiędzy siebie tak zwaną komisyę parlamentarną, która ma zadanie, ułożyć ustawę tak, jakby sobie tego życzyli posłowie.

Komisya parlamentarna radzi nad ustawą a ministrowie są przy tem obecni; bronią oni tego, co rząd zaleca. Większość głosów rozstrzyga, jak ułożyć odnośną ustawę.

Gdy obrady w komisyi ukończone, marszałek każe wydrukować ustawę tak, jak ją w komisyi uchwalono i wyznacza dzień na drugie i trzecie czytanie. Wtenczas dopiero cały parlament rozstrzyga o losie ustawy i to zwyczajną większością obecnych posłów.

Jeżeli między rządem a parlamentem nie ma zgody, wtedy ustawa przepada, bo rada związkowa Rzeszy nie przyjmie tego, co uchwalił parlament, a jak już wiemy, do prawomocności każdej ustawy konieczną jest zgoda parlamentu i rady związkowej.

Posłowie zazwyczaj przez wnioski i interpelacye wypowiadają, jakich ustaw by sobie życzyli, rząd zaś przygotowuje te, które uważa za potrzebne i przedkłada parlamentowi.

Strzeż się złych książek i pism przewrotnych.

Są na świecie ludzie zepsuci, źli, przewrotni, którzy z prawdziwą przyjemnością szerzą naokół siebie zgorszenie. Nie wystarcza im, że sami są źli, ale chcieliby, aby wszyscy ludzie byli im podobni. Oni po prostu kochają się w złem a nienawidzą cnoty; dla nich niema nic świętego, nic godnego szacunku i dlatego to chcieliby wszystko obrzucić błotem, wszystkich zatruć jadem złego.

O tych to gorszycielach mówi Pismo św., że lepiejby im było, aby sobie kamień młyński uwiesili u szyi i skoczyli w głębokości morskie. To pewna, że kiedyś będą oni musieli zdać ciężki rachunek przed Bogiem nie tylko za siebie, ale i za tych wszystkich, których zgorszyli słowem lub przykładem, których wprowadzili na drogę występku, których dusze zatruli jadem niewiary lub zgnilizny.

Człowiek taki to zbrodniarz, a nawet gorszy od zbrodniarza, bo zbrodniarz zabija tylko ciało człowieka, on zaś zabija duszę. To też gorszycieli należy wystrzegać się więcej niż ognia, uciekać przed nimi, jak przed zarazą.

Ale są jeszcze niebezpieczniejsi gorszyciele i truciciele dusz naszych — a temi są złe książki i pisma przewrotne.

Dlaczego one gorsze od tych ludzi, których tu nazwaliśmy zbrodniarzami?

Dlatego, że przed człowiekiem, któryby nas chciał zgorszyć słowami, któryby bluźnił Bogu, chcąc nas pozbawić wiary, możemy uciec, możemy słów jego nie słuchać, gdy tymczasem zła gazeta lub książka niemoralna truje podstępnie; często biorąc ją do ręki, nie przypuszczamy nawet, jaką ona zawiera truciznę.

Człowiek-gorszyciel może zgorszyć wielu ludzi, ale nigdy nie tylu, co książka bezbożna lub gazeta przewrotna, które rozchodzą się po całym świecie w tysiącach egzemplarzy, które nawet i po śmierci tych, którzy je pisali, po wielu, wielu latach mogą siać jeszcze zgorszenie.

Dzisiaj coraz więcej drukuje się książek i gazet, bo ludzie po dziś dzień więcej czytają, niż dawniej, ale też dlatego trzeba być tem ostrożniejszym i nie brać do ręki pierwszej lepszej książki, lub byle jakiego piśmidła. Papier jest cierpliwy, wszystko na nim wypisać można. Piszą więc na nim powołani i niepowołani, piszą źli i dobrzy, rozsądni i przewrotni, cnotliwi i bezbożni.

Często taki przewrotny gazeciarz jest tak sprytny, że nie od razu zdradzi się, kim jest, i jakie jego zamiary, często pismo zdaje się na pozór niewinne, a przynajmniej nieszkodliwe, i dopiero z czasem, powoli wychodzą szydła z miecha, kiedy już przez swe zjadliwe, a na pozór niewinne słówka zdołał osłabić wiarę w ludziach, podkopać przywiązanie do Kościoła i duchowieństwa, kiedy zdołał już zaszczepić w ich sercach podejrzliwość, rozbudzić zazdrość i nienawiść.

Przypatrzmy się teraz, ile złego wyrządzają książki złe, niemoralne.

Pomiędzy złemi książkami są jedne, które występują wrogo przeciwko wierze i Kościołowi, które starają się zabić lub osłabić w nas wiarę; inne, obliczone jedynie na podniecenie umysłów i nerwów, tak zwane „romanse", rozbudzają namiętności, ukrywając pod pięknemi słówkami jad zepsucia i zgniliznę moralną.

Ile to młodych dziewcząt, dobrych, pobożnych zeszło na złe drogi skutkiem czytania złych i przewrotnych książek! Jak owa trucizna, zawarta w książkach, szybko działa, jak ona potrafi zepsuć najniewinniejszą duszę dziewczęcia, niech posłuży następujący przykład:

Przed kilku laty w pewnym mieście w Belgii stawiono przed sądem przysięgłych szesnastoletnie dziewczę, oskarżone o usiłowanie morderstwa. Dziewczę to było dawniej dobre, skromne i pobożne, miało nawet zamiar wstąpić do klasztoru.

Ojciec dziewczęcia, człowiek bezbożny, zepsuty, postanowił przeszkodzić dobrym chęciom swej córki. W tym celu zaczął jej dawać do czytania złe, niemoralne książki, mówiąc: „przeczytaj to, bo to bardzo ciekawe i ładne".

Wyrodny ojciec dopiął swego. Biedne dziewczę, karmione zabójczą trucizną, utraciło nietylko chęć do klasztoru, ale i dawną dobroć, pobożność, skromność, a poczęło się staczać w przepaść złego. W szesnastym roku życia stała się zbrodniarką. Oto straszne skutki czytania złych książek!

Czyż dla tego wcale nie mamy czytać gazet ani książek? — spyta może niejedna z naszych czytelniczek.

Nie, owszem czytajcie wiele, jak najwięcej, bo czytanie kształci i rozjaśnia umysł, bo czytanie to pokarm dla ducha i serca, ale czytajcie jedynie dobre gazety i książki.

Wśród gazet i książek przewrotnych są przecież książki i gazety dobre, które sieją dobre, zdrowe ziarno, które umacniają wiarę i dobre obyczaje, podnoszą ducha, uszlachetniają serca. Trzeba jednak umieć rozróżnić ziarno od plew, trzeba, zanim się weźmie jakieś pismo do ręki, zapytać wpierw, czy ono dobre, czy warto je czytać, czy nam to czytanie zamiast korzyści nie przyniesie szkody.

Przedewszystkiem należy unikać książek nieznanych, roznoszonych przez domowych kolporterów, a więc z niepewnego pochodzących źródła, a brać je z Czytelni ludowych, z biblioteki towarzystw robotniczych lub stowarzyszeń kobiet pracujących, bo one dostarczają książek dobrych, pouczających, które są zdrowym pokarmem dla ducha i serca.

Aby ustrzedz się złych gazet, podsuwanych przez podejrzanych przyjaciół, należy zapisać sobie na poczcie jedną z naszych polskich, katolickich gazet, których, Bogu dzięki, mamy coraz więcej.

Dzisiaj już i kobiety nie będą w kłopocie, jakie wybrać pismo dla siebie, bo mają swoją własną gazetę: „Gazetę dla Kobiet", która im daje zdrowy pokarm dla ducha, poucza je o prawach, o obowiązkach, gazetę pisaną w duchu szczerze katolickim.

Czy wiecie, kochane czytelniczki, co widziałem, będąc niedawno w podróży? Otóż widziałem wsie, gdzie w żadnym domu nie brakło polskiej gazety, a w niektórych było ich nawet po trzy. Tam i kobiety miały swoją własną gazetę.

Oby takich domów było jak najwięcej!

To i owo.

Ciężka to dola redaktora; naprawdę niema co zazdrościć; przeczytać wszystkie listy, nadesłane do redakcyi, powrzucać wszystkie anonimy do kosza, a podpisane przeczytać, często przesylabizować i więcej się domyślić, jak z nich wyczytać, na niejedne odpisać osobiście, bo odpowiedź nie nadaje się do druku, to naprawdę nie łatwa rzecz.

Przed nami na stole redaktorskim całe stosy, poukładane według treści. Najwięcej ich dotyczy znanego artykułu o listach bezpodpisowych.

Nie ma co mówić; przysłowie mówi prawdę; uderzyć o stół, a nożyce się odezwą; ale tych nożyc odezwało się tym razem odrazu kilkanaście. Widać, że listy anonimowę to naprawdę plaga ludzkości. Pewna

pani, która widocznie listy anonimowe czytała, a potem po całem mieście szukała autora lub autorki, skarżąc się przed znajomymi i nieznajomymi na nietakt i krzywdę jej wyrządzoną, oburza się strasznie na słowa artykułu że „listy bez podpisu pisze podły, a czyta tylko głupi". „Czyta tylko głupi", to straszna rzecz, która ją bardzo boli. Przecież dziś każdy wie, że ona także takie listy czytywała.

Dowodzi więc, że takie listy trzeba czytać, nie tracąc zgoła nic na rozumie; bo jak ich nie czytać? Przecież na kopercie nie jest napisane, czy ten list z podpisem lub bez podpisu; więc otworzyć trzeba, no, a jak się otworzy, trzeba przeczytać, bo od czego ciekawość.

Więc aby nie otwierać, kupiła sobie podobno aparat Roentgena, którym prześwietla wpierw listy i szuka podpisu; a jak go nie znajdzie, to listu nie otworzy. Także sposób, może nie zły.

Lecz myślę, że lepiej list otworzyć i wpierw patrzeć, czy jest podpisany — zwykle podpis jest na końcu. Gdy go nie ma, nie potrzeba listu czytać, dobrze jest zaraz go spalić, by ciekawość nazajutrz nie przemogła; a potem nikomu nic nie mówić; to się też nikt nie dowie, czy listy bez podpisu odebrała; autorka listów bezpodpisowych nie zdradzi się na pewno.

Milczenie więc jest znowu bardzo dobrem lekarstwem, zapobiegawczem wielu zmartwieniom.

Znam pewnego starego księdza, który na ambonie ogromnie się gniewał na listy bezpodpisowe, i czytywał je na ambonie; rzecz jasna, że ci, którym zależało na tem, by się gniewał, nasyłali go coraz to liczniejszymi i gorszymi listami; następca jego oświadczył z góry, że listów takich nie czyta, prosił, by oszczędzono sobie papieru i błędów ortograficznych; listy ustały.

Jeżeli komu zależy na tem, by dostał suchot w dwóch tygodniach, to radzę mu tylko czytać takie listy w stowarzyszeniu, do którego należy i dobrze się gniewać; ręczę za skutek; za tydzień podwoją się listy, a treść ich pogorszy się pięć razy. Autorzy dopną celu, chcieli go ugniewać i ugniewali rzetelnie.

Więc milczeć, milczeć, i jeszcze raz milczeć.

O straszna to rzecz, to milczenie.

Na temat milczenia mamy kilka listów. Pewna stowarzyszona tak pisze: „żeby to te panny milczały, gdy mają milczeć, a mówiły, gdy mają mówić, to byłoby u nas w stowarzyszeniu jak w raju. Lecz cóż! gdy mają mówić, milczą jak zaklęte; po zebraniu, w domu, na ulicy to się gniewają na to lub owo, po części na wszystko, to im się nie podoba, owo nie widzi, a jeszcze co innego zawadza; a przecież na zebraniu jest czas tak zwanych wolnych głosów, gdzie mają mówić, wypowiedzieć, co im się nie podoba, uskarżyć; wtenczas to właśnie milczą.

Gdy jest czas milczenia, n. p. podczas wykładu, to mówią, o czem? o wszystkiem? bo spytajcie się, o czem nie mówią? Jednem słowem, chcesz wiedzieć, co mówią, to powiem: „głupstwa".

Tak pisze pełna świętego oburzenia pewna stowarzyszona; nazwisko jej wiem, bo się podpisała, ale go nie wydam, bo się boję, żeby owe stowarzyszone jeszcze więcej mówiły, naturalnie nie podczas wolnych głosów.

Pewien czuły małżonek, członek stowarzyszenia robotników, także do nas napisał list; podaje nam temat do artykułu do przyszłej gazety. Życzy sobie, by pisać o milczeniu, bo jego niewiasta i dozgonna towarzyszka życia już teraz naprawdę za wiele „gada"; a przecież czytałem, pisze, że „Gazeta dla Kobiet" chce wychować kobiety „na dobrych i użytecznych" członków społeczeństwa. Jeżeli to nie pomoże, grozi nam, że przyprowadzi żonę swą do redakcyi, gdzie się znajdują wielkie i ostre nożyce, żeby jej narznąć języka.

Ów pan pewnie przedtem był już ze skargą na swą żonę w pewnej innej redakcyi, gdzie widział takie nożyce, przeznaczone wprawdzie nie do ucinania języków niewiastom, ale do wycinania artykułów z innych gazet i podawania ich swym czytelnikom bez podania źródła. Lecz mniejsza o to, każdy pracuje, jak umie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Co dała kobiecie chrześciańska wiara.

Jak wiemy, stanowisko kobiety w pogańskich czasach było pożałowania godnem. Była ona niewolnicą i sługą mężczyzny, jego zupełną własnością, z którą mógł robić, co mu się tylko podobało, była jego zwierzęciem roboczem, skazana na wykonywanie najcięższych, najwięcej pogardzanych robót. Największą jej krzywdą było to, że odmawiano jej prawa posiadania duszy — największem jej pohańbieniem wielożeństwo.

W tej niewoli i pohańbieniu żyła kobieta aż do nadejścia chrześciaństwa. Wiara chrześciańska wyrwała ją z pętów niewolnictwa, podniosła do godności człowieka i dała pierwsze podstawy do zmiany jej stanowiska społecznego.

Ta wiara uznała ją za równą mężczyźnie; oboje są stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, dla obojga umarł Chrystus na krzyżu, oboje będą musieli zdać kiedyś rachunek ze swych czynności przed Bogiem.

W pogaństwie zmuszano po prostu kobietę do zamążpójścia, sprzedawano ją przyszłemu mężowi, nie pytając zgoła o jej zezwolenie. Kościół katolicki zniósł i tę krzywdę, uznając za potrzebną do zawarcia małżeństwa „wolną i nieprzymuszaną wolę" obojga małżonków.

U pogan było w zwyczaju wielożeństwo, wolno było mieć kilka, a nawet kilkanaście żon. Mąż, kupujący żonę jako towar, mógł ją również sprzedać lub wypędzić, gdy mu się sprzykrzyła.

Kościół katolicki ustanowił jednożeństwo, podniósł małżeństwo do godności sakramentu i ustanowił nierozerwalność jego i dla tego też w Kościele katolickim nie ma rozwodu. Kto raz zawrze związek małżeński, ten już jest związany do śmierci.

Kościół katolicki broni przez to godności kobiety, ma na celu jej dobro oraz dobro jej dzieci, a broniąc jej dobra i godności, broni tem samem dobra i godności całego społeczeństwa. Rozwód bowiem krzywdzi kobietę, wystawia ją wraz z dziećmi na łaskę i niełaskę losu, biedy, kłopotów i rozrywa rodzinę, co odbija się bardzo niekorzystnie na wychowaniu dzieci, przyszłych członków społeczeństwa.

Kościół katolicki nie zniósł wprawdzie zależności żony od męża, lecz zmienił zupełnie ich wzajemny stosunek; żona winna posłuszeństwo mężowi, ale nie jako niewolnica lub sługa, lecz jako towarzyszka; jest mu posłuszną i służy mu, ale z miłości i wdzięczności jako swemu opiekunowi.

Chrześciaństwo podniosło wartość moralną kobiety, uszlachetniło jej duszę. Ta pogardzona i krzywdzona niewolnica dowiaduje się nagle, że jest nad nią sprawiedliwość, do której ma niezaprzeczone prawo, że istnieje dobroć, miłość i nadzieja, do której wolno jej wyciągnąć ręce. Kobieta-niewolnica, której dotychczasowa władza była katem i bezprawiem, dowiedziała się, że jest nad nią Bóg sprawiedliwy i dobry, który ją za córkę uważa, do którego wolno jej modlić się, wolno kochać z całej duszy, tej duszy, której jej dotąd zaprzeczano.

Dowiedziała się, że jej nie tylko wolno, ale trzeba uświęcać tę duszę, zdobić w cnoty, podnosić do Boga.

To też z wdzięczności ukochała kobieta silnie tę naukę, która ją wprowadziła na inne drogi.

Kobiety najgoręcej chwyciły się wiary chrześciańskiej, przyczyniając się gorliwie do jej rozkrzewienia i postępując szybko na drodze uświęcenia.

Wielką jest liczba świętych niewiast i dziewic wszystkich stanów, niezliczone imiona męczennic, które ginęły za wiarę.

Św. Chryzostom twierdzi, że kobiety przewyższają mężczyzn pod względem miłości do Boga, gorliwości w rzeczach wiary, wytrwałości w pobożnych ćwiczeniach, miłosierdzia dla ubogich itp.

Na zarzut, że przez kobietę powstał grzech, odpowiadają ojcowie Kościoła, że również przez kobietę przyszło zbawienie na świat. Najświętsza Panna, będąc godną stać się matką Syna Bożego, zdjęła z kobiety klątwę grzechu i poniżenia.

Na zarzut, że kobieta jest słabszą od mężczyzny, odpowiedzieć można, że jest tylko fizycznie słabszą, dusza jej posiada tę samą siłę, co męska, niekiedy nawet i większą.

Wśród największych prześladowań chrześcian w państwie rzymskiem odznaczały się kobiety bohaterską odwagą i pogardą życia. One to pocieszają więźniów, pielęgnują chorych, modlą się o wytrwałość dla męczenników, wstępują z odwagą na stos ofiarny, chylą głowę pod topór, wchodzą nieustraszone na arenę pomiędzy dzikie zwierzęta — ufne w zwycięstwo prawdy, za którą bez wahania oddają życie.

Wszystkie chrześciańskie stulecia mają swe święte i bohaterki, które świat musiał podziwiać i uznać ich wielkość, niemniej jednak ważnemi są ciche cnoty domowe kobiety, jak skromność, pobożność, cnotliwość, poświęcenie, miłość i obowiązkowość, obce światu pogańskiemu, których ją dopiero nauczyła nauka chrześciańska.

Nie wolno wprawdzie kobiecie sprawować urzędu kapłaństwa, ale powołał ją Bóg na stanowisko bardzo ważne, bardzo odpowiedzialne — na kapłankę domowego ogniska. Ona wychowuje dzieci, wszczepia im zasady wiary i moralności, ukształca ich duszę, wyrabia charakter, słowem czyni z nich ludzi, ona stoi na straży domowego ogniska, jest jego opiekunką, jego aniołem-stróżem.

Przypatrzmy się tylko, jaka to wielka różnica pomiędzy dzisiejszem jej stanowiskiem, a owem stanowiskiem pogardzanej i krzywdzonej niewolnicy z pogańskich czasów!

Dawniej była zupełną własnością męża, chłostą zmuszana do pracy, bez praw, bez własnej woli, biedna i ciemna, dziś istota wolna, dążąca do oświaty, z dobrej woli pracująca na chleb codzienny, obdarzona różnemi prawami, biorąca udział w pracy około dobra swego stanu i społeczeństwa.

Oto, co przyniosła kobiecie chrześciańska wiara.

Z nauki o zdrowiu.

Choroba angielska u dzieci.

Taką nazwę dano krzywicy czyli skrzywieniu ciała. Przypadłość ta polega na tem, że w kościach wytwarza się za mało wapna, od czego zbitość i twardość kości zależy.

Pierwsze ślady tej choroby spostrzegać się dają najczęściej po odstawieniu dziecka od piersi, albo po skończeniu pierwszego ząbkowania. Zwykle blednie wtedy skóra, mięśnie stają się wiotkiemi, kości nabrzmiewają osobliwie nad kolanem, nad stopami, dzieci nie mogą dobrze stać na nóżkach, ani biegać, wreszcie ukazuje się skrzywienie tej czy owej części ciała w szczególności nóg, wyginających się w kabłąk.

W większej liczbie wypadków krzywi się najpierw głowa, której kość tyłogłowowa bywa niekiedy tak miękką, że wciska się w głąb czaszki, gdy dziecko leży w znak. Później krzywią się rączki, nogi, na ostatku miednica i stos kręgowy. Gdy stos kręgowy tak silnie się skrzywi, że wypukłość zwrócona jest ku tyłowi powstaje garb. Skrzywienie to jednakże może nastąpić ku przodowi lub na jedną albo drugą stronę.

Krzywica rozwija się najczęściej u dzieci wątłych od urodzenia, u dzieci źle żywionych, karmionych z flaszeczki, przebywających w wilgotnem pomieszkaniu, główną atoli przyczyną krzywicy jest katar żołądka i jelit u dziecka czyli zaburzenia w narzędziach trawienia.

W leczeniu krzywicy o to głównie chodzi, aby dziecku dostarczyć czystego i świeżego powietrza oraz dobrego pożywienia, jak mleka, rosołu, jaj na miękko, mięsa, grochu i fasoli, które to pokarmy zawierają sporą ilość wapna, tak potrzebnego do wytworzenia się silnych kości u człowieka. Wczesne leczenie zaburzeń żołądkowych u dziecka zdolne jest zapobiedz rozwinięciu się krzywicy. Bardzo nieroztropnie postępują rodzice, którzy pojawienie się tej choroby u dziecka tłomaczą sobie, że to „wyjdzie samo, gdy dziecko podrośnie". Jest to złudzenie, dziecko z tej choroby bez wczesnego leczenia nie wyjdzie, ale przeciwnie krzywizna coraz bardziej się rozwinie. Zasięgnięcie i to wczesne porady lekarskiej jest konieczne. I lekarz nie zawsze usunie tę chorobę, ale do niego należy wskazać środki leczenia i postępowania z dzieckiem.

Gospodarstwo kobiece.

Porządkowanie mieszkania.

Ponieważ przed zimą należy koniecznie zrobić w całym domu gruntowny porządek, dlatego, chcąc ułatwić tę pracę wszystkim gosposiom, podajemy praktyczne przepisy, dotyczące porządkowania, mycia, czyszczenia.

Wyniósłszy wszystkie meble z mieszkania, trzeba przedewszystkiem otworzyć okna i zabrać się do obmiatania kurzu. Ściany, sufity, wszystkie szpary i zagłębienia obmieść doskonale szczotką, następnie zmyć lub zeszorować podłogę. Pościel dobrze wytrzepać i rozwiesić na dworze — w mieście pokłaść ją w pobliżu okien, aby się dobrze wywietrzyła. Poczem zabrać się do czyszczenia i mycia mebli.

Szyby w oknach najlepiej czyszczą się tłuczoną kredą, rozrobioną wodą. W płynie tym macza się wełniany płatek, obciera nim raz przy razie szyby, a gdy uschną, wyciera się je do czystości suchą flanelą lub skórką. Nie trzeba czyścić okien, kiedy słońce na nie świeci, pozostaną bowiem na szybach plamy.

Ramy u okien i drzwi lakierowane myją się dobrze gębką lub płatkiem, maczanym w ciepłej wodzie z salmiakiem. Po umyciu wytrzeć czystym płatkiem.

Lustra najlepiej czyścić flanelą, umaczaną w spirytusie. Złote ramy czyści się świeżym chlebem albo naciera się je przekrajaną cebulą.

Klamki mosiężne przy drzwiach i oknach, jako i lampy czyści się pastą „Amor".

Drzwiczki przy piecach i blachy kuchenne, dla nadania czarności, czyści się czernidłem, które należy kupić w drogeryi. Nasypawszy na talerzyk odpowiednią ilość czernidła, rozczynić je octem, okowitą lub też czarną kawą. Rozczyn nie powinien być zbyt rzadki. Oczyszczoną z brudu blachę posmarować tym rozczynem, a potem szczotkować, póki nie nabierze połysku.

Trzcinę w krzesełkach czyści się w następujący sposób: najpierw naciera się trzcinę naftą i szarem mydłem, poczem ostrożnie, aby nie uszkodzić drzewa, szoruje się szczotką i zmywa wodą. Do bardzo zabrudzonych krzeseł należy dodać do wody klorku.

Gipsowe figury, chcąc oczyścić z brudu, trzeba posmarować mączką gotowaną lub gęstym klajstrem z mąki rozrobionej wodą. Następnie wystawić figurę na słońce w przewiewnem miejscu. Gdy mączka uschnie, popęka i odpadnie, zabierając brud z sobą.

Butelki i karafki czyści się skorupkami od jaj i łupinami od perek; nalawszy w nie wody, mocno wstrząsać.

Osad wodny z garnków kuchennych usuwa się przez wygotowanie ich wodą z dodatkiem kwasu solnego. Następnie trzeba jeszcze naczynia wyparzyć i wypłukać.

Rondle z miedzi czerwonej czyści się solą i octem, blaszane naczynia i miedź pobielaną czyści się doskonale masą, przygotowaną z gliny, wymieszanej z sodą i szarem mydłem ($^2/_3$ gliny, $^1/_3$ sody i mydła).

Drewniane przedmioty, jak wiadra, stołki, deski itp., szorować szczotką i mydłem, rozpuszczonem w gorącej wodzie, z dodaniem sody.

Przy uprzątaniu mieszkania, trzeba także pomyśleć o wytępieniu robactwa, jeśli się zagnieździło w domu.

Najlepszym środkiem na karaluchy jest boraks w proszku, wymieszany z cukrem w różnej ilości. Proszkiem tym wysypać miejsca, gdzie ich najwięcej wychodzi — a wyniosą się bardzo prędko.

Szwaby najlepiej wytępić piwem. Postawić w kuchni na noc miskę z piwem, opierając ją o ścianę, żeby robaki łatwiej weszły, a potopią się na pewno.

Przeciwko mrówkom istnieje bardzo tani i łatwy środek, który wypędza je w krótkim czasie, mianowicie należy posypać ałunem ramy okien, drzwi, również wszystkie szpary, któremi zwykle wchodzą.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Rydze marynowane.

Wybrać ładne, nierobaczywe rydze, opłukać je kilka razy i dusić je w rondlu (bez masła), dodawszy soli i dużo pokrajanej w plastry cebuli. Gdy sos, które puszczą, wygotuje się, ostudzić, ułożyć w słojek lub garnek kamienny, zalać zimnym octem, przegotowanym poprzednio z pieprzem, i obwiązać słoje papierem lub pęcherzem. Tak samo można marynować prawdziwe grzyby.

Powidła ze śliwek.

Najlepsze powidła są ze śliwek bardzo dojrzałych, w październiku, które, jako słodkie, cukru nie potrzebują.

Śliwki należy przekrawać, pestki powyjmować. Gotować bez wody, na wolnym ogniu, aby się nie przypaliły, mieszając bez przerwy drewnianą łopatką, tak długo, aż masa znacznie się wygotuje, zgęstnie i kawałkami spadać będzie z łyżki.

Powidła układać w garnki kamienne i wysuszyć w piecu, najlepiej po chlebie; przez to trzymają się dłużej. Garnki owiązać pęcherzem lub papierem albuminowym.

Co się dzieje w świecie?

Wojna w Marokko trwa dotychczas. Niedawno temu pisały gazety, że wojska hiszpańskie posuwają się wciąż naprzód, zamierzając otoczyć nieprzyjaciela, który już tylko słaby stawia opór, rząd hiszpański myślał nawet, aby zażądać od Maroka zwrotu kosztów wojennych w ilości 100 milionów pezetów. Tymczasem ostatnie wiadomości głoszą, że Marokańczycy napadli niespodziewanie na oddział wojska hiszpańskiego i zadali mu ciężką porażkę. Hiszpanie stracili: jenerała, dwóch kapitanów, porucznika i kilkunastu szeregowców, rany odniosło 200 oficerów i szeregowców.

W mieście Altonie wydalono od pracy ostatnim czasem 10 000 robotników, zatrudnionych w fabrykach tytoniu, z powodu nałożenia nowych podatków. Uchwalona przez parlament zapomoga dla dotkniętych bezrobociem w ilości czterech milionów marek jest już na wyczerpaniu.

Nowa ustawa przeciw nieuczciwej konkurencyi zaczęła obowiązywać z dniem 1-go października. Skutkiem obostrzonych przepisów nowej ustawy muszą ustać fałszywe wyprzedaże, ponieważ kupcy pod wysoką karą są zobowiązani podawać dokładne powody wyprzedaży oraz dokładną ilość towarów, przeznaczonych na wyprzedaż.

Wykroczenia przeciw nowej ustawie podlegają karze pieniężnej aż do 150 mk. lub też karze więziennej.

Kanclerz Bethmann-Hollweg jedzie do Rzymu. W dniu 15 listopada przybędzie do Watykanu, gdzie będzie obradował z kardynałem sekretarzem stanu Merry del Val.

W Milwaukee, w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, uzyskali Polacy w kilku tamtejszych szkołach wykład języka polskiego. Także w Chicago (Czikago) zamierzają Polacy postarać się o zaprowadzenie nauki języka polskiego w kilku szkołach.

W Holandyi rozpatrywał parlament projekt prawa, zabraniający pracy nocnej i świątecznej w piekarniach, jako wyjątkowo szkodliwej dla zdrowia robotników. Pracę jako nocną uważa się wtedy, jeśli jest wykonywana od godz. 8. wieczorem do godz. 6. rano. Wyjątek stanowią jedynie soboty i inne dni, poprzedzające niektóre uroczyste święta. Pozatem wolno pracować w nocy w wyjątkowych wypadkach, nie więcej jednakże jak trzy razy do roku, po 3 godziny każdej nocy.

Przeszłego roku wydano podobne przepisy w Finlandyi i we Włoszech.

Bank słowiański w Petersburgu. Skutkiem zbliżenia się i porozumienia słowian na ostatnich zjazdach słowiańskich w Pradze i Petersburgu powstanie prawdopodobnie niezadługo Bank słowiański w Petersburgu. Zadaniem Banku będzie ułatwiać stosunki z głównemi źródłami handlu i przemysłu słowiańskiego, zbliżyć i zjednoczyć słowian na gruncie spraw ekonomicznych i handlowo-przemysłowych, oraz dopomódz im do wyzwolenia się z pod wpływu kapitału niemieckiego.

W Belgii odbył się niedawno Zjazd katolików, w którym uczestniczyli wszyscy biskupi tego kraju. W ostatnią niedzielę, jako w dzień zakończenia, odbył się wielki pochód publiczny; brało w nim udział 1400 towarzystw katolickich, ogólną liczbę uczestników obliczają na 60 tysięcy. Także kilku ministrów było obecnych na zjeździe.

Sprawy społeczne.

Ochrona pomocników handlowych w Anglii. Państwo angielskie zaprowadza wciąż nowe reformy socyalne. Po zaprowadzeniu zabezpieczenia na starość, nastąpiło zaprowadzenie 8 godzinnej pracy w kopalniach, prawo giełd robotniczych, oraz urzędy płatnicze w przemyśle domowym: w projekcie jest jeszcze ochrona chorych i zabezpieczenie robotników na czas bezrobocia.

Obecnie przedłożył minister Gladstone następujący projekt uregulowania czasu pracy w otwartych składach:

1. Nie wolno zatrudniać pomocników handlowych dłużej niż 60 godzin tygodniowo. Nadprogramowa praca nie powinna przekroczyć 60 godzin rocznie.

2. Nie wolno zatrudniać pomocników po godz. 8-mej więcej niż 3 razy w tygodniu.

3. Każdy pomocnik ma prawo żądać pół dnia wolnego w tygodniu, od 2-giej godz. po południu począwszy.

4. Przymusowe zamykanie składów w niedzielę, z wyjątkiem niektórych przedsiębiorstw oraz składów żydowskich.

Projekt ten jeszcze w tym roku nie wejdzie w życie; minister postawił go już naprzód, aby tym sposobem wybadać opinię zainteresowanych. Myśl projektu przyjęto w izbie poselskiej na ogół przyjaźnie.

Zabezpieczenie na wypadek gruźlicy w Szwecyi. Aby zapobiedz rozszerzaniu się gruźlicy, postanowiło jedno ze szwedzkich Towarzystw zabezpieczeniowych zaprowadzić zabezpieczenie na wypadek gruźlicy, dające zabezpieczonym środki na leczenie w razie choroby.

Można się zabezpieczyć na dowolną wysokość sumy od 500 koron począwszy, za poprzedniem zbadaniem lekarza. Spłaty wynoszą 5 do 10 örów tygodniowo (ör = 12½ fen.), stosownie do wieku zabezpieczonego.

Jeśli po upływie dwóch lat zabezpieczony zachoruje na suchoty i stanie się niezdatnym do pracy, wtenczas przestaje opłacać składki, a Towarzystwo wypłaca 250 koron na leczenie, lub też umieszcza go na swój koszt w sanatoryum. Jest to zaliczka, którą się odciąga od sumy zabezpieczeniowej w razie śmierci zabezpieczonego, lub po upływie umówionego terminu wypłacenia polisy.

O ile to nowe zabezpieczenie będzie praktycznem, czas to okaże.

Rozmaitości.

Maszyny rugują pracę ręczną. Od dawna już dążą inżynierowie do tego, aby prace, które wymagają tylko fizycznego wysiłku ludzkiego, wykonywać w ten sposób, iżby poświęcał się im tylko człowiek inteligentny z pomocą odpowiednich urządzeń mechanicznych, zamiast używać do tego siły wielu ludzi nieinteligentnych. Natura pracy, zwłaszcza gdy chodzi o poruszanie wielkich mas i ciężarów, natura przedmiotu, który ma być poruszony, bywa rozmaita, rozmaite więc muszą być także urządzenia. Niektóre materyały sprawiają specyalne trudności. Należy do nich, a raczej należało, przedewszystkiem lane żelazo lub gruda żelazna, której przeładowywanie było połączone z trudem i stratą czasu. Inne wytwory przemysłu żelaznego, jak sztaby żelazne, szyny, blachy i t. p. przeładowuje już od kilkudziesięciu lat jeden tylko lub dwóch ludzi za pomocą kranu, który zamiast haków i łańcuchów posługuje się silnym elektromagnesem.

System ten okazał się nader praktycznym i dzisiaj korzysta z niego prawie każda większa fabryka żelaza. Ale w zastosowaniu do drobnych kawałków żelaza, grudy lub wiór żelaznych rezultaty były ujemne, gdyż magnes w stosunku do własnego ciężaru unosił za mało materyału. Wynalazcy, zwłaszcza Amerykanie, nie zrażali się niepowodzeniem i wreszcie osiągnęli cel zamierzony. Dzisiaj też we wszystkich wielkich hutach Ameryki północnej przeładowywuje się materyał przy pomocy elektromagnesu. Sam magnes ma przeszło 2 tony wagi, ale tylko 1,3 metra średnicy. Za przykładem Ameryki poszli także Niemcy, a największy elektromagnes do podnoszenia znajduje się w Lauchhammer. Koszt prądu, zużytego do wyładowania 15 ton, wynosi tam zaledwie 4 do 5 fenygów. Oczywiście praca odbywa się tam na małą skalę. W Ameryce w takiej np. „Steel and Wire Company" przeładowywano za pomocą elektromagnesu przez 23 dni z rzędu codziennie w ciągu 20 godzin 1000 ton, t. zn. milion kilogramów, służbę przy kranie elektromagnetycznym pełnił jeden tylko człowiek.

W ostatnim czasie rozpoczęto też próby celem stwierdzenia, czy przy pomocy elektromagnetu nie udałoby się wyjmować żelaza z wysokich pieców. Aż do temperatury 150 stopni wysiłki były pomyślne. Powyżej tej temperatury obawiano się posunąć ze względu na szpule elektromagnesu, które mogłyby uledz zniszczeniu, aczkolwiek są izolowane także przed ciepłem. Gdy uda się szpule elektromagnesu zupełnie zabezpieczyć przed wpływem wysokiej temperatury, próby odbywać się będą dalej aż do granicy, przy której żar oddziaływałby niekorzystnie na sam magnes.

Elektromagnes do podnoszenia ciężarów składa się z ciała magnetycznego z lanego żelaza i z cewki, otoczonej drutem izolowanym długości 5,600 metrów. Siła jego jest niezmiernie wielka, a w całej pełni występuje zwłaszcza przy unoszeniu jednolitych ciężarów. I tak np. podczas prób w Lauchhammer z pomocą mniejszego magnesu wagi 432 kilogramów o średnicy 800 milimetrów podnoszono z łatwością ciężar 5,000 kilogramów. Ciężary mniejsze chwyta magnes zaledwie się ich dotknie jedną częścią, drobne kawałki żelaza wyskakują na znaczną wysokość do magnesu.

Zależnie od przeznaczenia elektromagnes jest umieszczony bądź na opuszczającym się kranie, bądź na wózkowym. Zwłaszcza konstrukcya tego ostatniego jest bardzo pomysłowa. Na dwóch szeregach równoległych masztów żelaznych są umieszczone dwie szyny metalowe, po których na kółkach poruszać się może długi bardzo pomost metalowy Pomost ten jest torem, po którym porusza się wózek z przytwierdzonym do niego łańcuchami elektromagnesem. Z jednej strony pod pomostem znajduje się tor kolejki, której wagony dowożą materyał, z drugiej strony magazyn do którego się przeładowuje. Wózek opuszcza się najpierw nad wagonem z żelazem, jedno dotknięcie kontaktu wystarcza, aby elektromagnes zaczął działać i uniósł pewną ilość żelaza. Teraz wózek przejeżdża pomostem ponad magazyn, tutaj przerywa się prąd, zapas żelaza, nie trzymany już teraz siłą magnetyczną, opada do składnicy.

Jak zapobiedz prędkiemu więdnięciu kwiatów w bukietach. Nie wiązać kwiatów, lecz wkładać swobodnie do wody, do której wpuszcza się kilka kawałków węgla drzewnego. Węgiel oczyszcza wodę z psujących zarazków. Nie kłaść nigdy rezedy do innych kwiatów, zwłaszcza do róż, które w połączeniu z rezedą od razu więdną. Wogóle rezeda działa trująco na wszystkie kwiaty i zanieczyszcza wodę, która od łodyg rezedy rozkłada się prędko.

Do wazonów kryształowych, przezroczystych, nie można używać węgla, bo nieładnie by to wyglądało, bierze się więc tylko do nich wodę z amoniakiem (75 gramów na litr wody), a wtedy kwiaty trzymają się co najmniej 15 dni.

Zdumiewająca podróż kobiety. Charlotta Mansfield, autorka angielska, powróciła w tych dniach do Londynu ze swojej niezwykłej podróży. Przebyła wzdłuż całą Afrykę od Kapsztatu do Kairu, czyli 16 728 mil angielskich w przeciągu 218 dni, sama, jedynie w towarzystwie dwu tragarzy murzynów. Dojechawszy koleją z Kapsztatu do Broken Hill, szła ni mniej ni więcej, tylko 873 kilometry piechotą, albo niesiona przez swoich czarnych towarzyszów w hamaku. Dalszą podróż aż do samego końca odbywała w ten sam sposób, czasem tylko posługując się koleją albo łodzią. Ukazanie się białej kobiety w dalekich i mało znanych częściach Afryki wzbudzało wielkie zaciekawienie krajowców, nie tyle jednak ze względu na jej cerę, ile na jasne włosy i obuwie na nogach. Ale,oswoiwszy się ze z jej widokiem, czarni ludzie byli dla niej uprzejmi i pełni szacunku. Zważywszy, że miss Mansfield zwiedzała najniebezpieczniejsze kraje Afryki środkowej, że miesiące całe odcięta była od wszelkiej kultury i że nieledwie słowa do nikogo przemówić nie umiała, należy podziwiać odwagę tej niestrudzonej podróżniczki.

Wystawa pracy kobiet w Kaliszu. Dnia 26 września otwarto w Kaliszu wystawę pracy kobiet, która przedstawia się bardzo dobrze i budzi ogólne zajęcie. Już w pierwszym dniu zwiedziło wystawę przeszło 1000 osób. Przyjeżdża wiele osób z kraju i zagranicy, przybywają gromadnie włościanie i robotnicy, korzystając z zniżonej opłaty.

Wystawa dzieli się na 11 sekcyi (oddziałów), mianowicie ochroniarską, szkolną, przemysłu ludowego, statystyczną, artystyczną, gospodarstwa domowego, ogrodniczą, krawieczczyzny i modniarstwa; haftu białego, szycia i znaczenia; haftu kolorowego, koronek i robót ręcznych; sztucznych kwiatów.

Najbogaciej przedstawia się dział ochroniarski, szkolny, przemysłu ludowego i gospodarstwa domowego.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

„Zjednoczenia", organu Związku towarzystw kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką, wyszedł 3-go października No. 8.

Numer ten zawiera: Doniesienie zarządu. — Królowa Jadwiga naszym wzorem. — Zachowujmy na zebraniach naszych formy parlamentarne. — Kurs gospodarstwa domowego w Krakowie. — Co czytać? — Ruch kobiet w innych społeczeństwach. — Z naszych Towarzystw. — Otwarcie Wystawy Kaliskiej Pracy Kobiet. — Prośba. — Kalendarzyk zebrań. — Sprostowanie. — Ogłoszenie.

ŻARTY.

Wojtuś pocieszyciel.

— Dla Boga! Wojtek, będzie ze mną nieszczęście, bo mi zając przebiegł drogę.

— E, co tam matka gada! Zającowi będzie gorzej, bo mu baba przeszła drogę.

Przyczyna.

— Nie rozumiem, dlaczego mój zegar stanął, trzeba go dać wyczyścić.

— Nie potrzeba, proszę ojca — odzywa się mały Antoś — wyczyściliśmy go z Władziem dzisiaj szczotką.

Milczenie złotem.

Sędzia do oskarżonego o kradzież: Czy skradziony pierścionek był srebrny, czy złoty?

Oskarżony milczy.

Sędzia: Co znaczy to milczenie?

Oskarżony: Chyba pan sędzia wie przecie, że milczenie jest złotem!

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Ważne zmiany

w Stow. pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

1. Na zebraniu zarządu stowarzyszenia naszego postanowiono, aby celem większego zbliżenia obu oddziałów odbywało się co miesiąc jedno wspólne zebranie obu oddziałów.

Odtąd zatem odbywać się będą zebrania w następnym porządku:

Osobne zebranie oddziału pierwszego w pierwszy wtorek miesiąca w Domu Katolickim.

Osobne zebranie oddziału drugiego w pierwszy poniedziałek miesiąca na sali dominikańskiej.

Wspólne zebranie obu oddziałów w trzeci czwartek miesiąca na sali Domu Katolickiego o godzinie 8¼.

Na najbliższem wspólnem zebraniu, które przypada na czwartek 21 października w Domu Katolickim, przemawiać będzie lekarz p. dr. Adam Karwowski na temat: Z hygieny kobiecej.

2. Przekonując się, iż wielu stowarzyszonym trudno bardzo składki swoje zanosić zawsze starszym, mianowicie przy zmianie mieszkania, postanowił Zarząd starszym i stowarzyszonym ułatwić płacenie w następny sposób:

1. Począwszy od 31 października będzie skarbniczka i jej zastępczyni co niedzielę od godz. 12½ do 1½ w południe odbierała składki w małej salce dominikańskiej (tam gdzie biblioteka się znajduje) od starszych lub od stowarzyszonych wprost.
2. Starsze nie mają już obowiązku zbierania składek od stowarzyszonych, ale mogą to uczynić z dobrej woli.
3. Każda stowarzyszona będzie przechowywała u siebie swoją kartę kwitową, a składki będzie płaciła wprost skarbniczce w wyżej wyznaczonych godzinach. Stowarzyszone mogą jednak poprosić starsze, aby za nie jak dotąd składki zanosiły do skarbniczki.
4. Skarbniczka zapisze każdą składkę w osobną książkę, wkleji znaczki w kartę kwitową, zaraz ostempluje, i odda kartę płacącej stowarzyszonej lub starszej.

Upraszamy panie starsze, aby zechciały uregulować składki u nich złożone u skarbniczki — a potem niechaj zwrócą karty kwitowe poszczególnym stowarzyszonym.

Zmiana ta dotyczy **tylko** stow. prac. konf. w Poznaniu, a nie innych (Przyp. Red.). Stowarzyszone nasze, mianowicie domowe pracownice, nie spotykają się przy pracy i dlatego trudno o regularne zbieranie składek, stąd niniejsza zmiana.

Zarząd stow. prac. konf.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 14. września odbyło się zebranie, poświęcone wyłącznie ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Słowackiego.

Zebranie zagaił ks. patron Kammer w obecności licznie zgromadzonych gości i członków stowarzyszenia. W gorących słowach podniósł mówca gorliwą pracę i miłość wieszcza dla narodu, zachęcając stowarzyszone do pilnego czytania dzieł jego.

Po wygłoszeniu licznych deklamacyi nastąpił wykład przewodniczącej, p. mec. Kłosowskiej. W obszernym wykładzie skreśliła prelegentka życiorys poety oraz jego działalność pisarską.

Uroczystość uświetniły popisy kółka śpiewackiego tegoż stowarzyszenia pod batutą ks. Czujewicza.

Dnia 28. września

odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia pod przewodnictwem ks. patrona Kammera.

P. Rychlińska wygłosiła odczyt na temat: „Praca domowa i zawodowa". Mówczyni starała się udowodnić, iż każda kobieta oprócz zajęć domowych powinna obrać sobie jakikolwiek zawód, któryby dał jej możność zarabiania na własne utrzymanie, zwracając zarazem uwagę na korzyści moralne, jakie stąd wypływają.

Zastępczyni przewodniczącej, p. Langiewiczówna, nawiązała do pierwszego odczytu ciąg dalszy, ująwszy go w wykład na temat: „Praca narody wzbogaca".

Ks. patron, przeczytawszy artykuł z „Gazety dla Kobiet", dotyczący anonimów, zachęcał do pilnego czytywania tego pisma.

Stowarzyszenie „Spójnia" w Gnieźnie.

Dnia 26. września odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił ks. patron Morkowski, witając panie z inteligencyi, które przybyły na zebranie, prosząc je zarazem, aby wspólną pracą przyczyniły się do rozwoju stowarzyszenia.

W dalszym ciągu wyjaśniał mówca cel i zadania stowarzyszenia, zachęcając członków do czynnej, gorliwej pracy.

Po przyjęciu porządku zebrań i odczytaniu sprawozdań z dwóch ostatnich zebrań, przystąpiono do uzupełnienia członków zarządu: sekretarką wybrano p. Józefę Choynacką, jej zastępczynią p. Praksedę Nowakowską, skarbniczką p. Annę Potulną.

Następnie odczytała przewodnicząca, p. Langiewiczówna, żywot św. Zofii, zachęcając stowarzyszone do czytania żywotów św. niewiast.

Śpiew wspólny zakończył zebranie.

Stow. żeńskiej młodz. kupieckiej w Poznaniu.

Dnia 23. września odbył się na sali Domu Katolickiego obchód jubileuszowy setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, urządzony staraniem stowarzyszenia żeńskiej młodzieży kupieckiej.

Program uroczystości był bardzo urozmaicony; składały się na niego: gruntownie opracowany wykład o życiu i dziełach wieszcza, udatny śpiew chórowy, piękne deklamacye, ustęp z Lilly Wenedy, kwartet skrzypcowy i żywy obraz.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje wyjątek z dramatu „Lilla Weneda", który udał się bardzo dobrze; amatorki dały dowód wielkiej staranności i zrozumienia swych ról.

Cała uroczystość miała charakter podniosły, co tem więcej podnieść należy, że reżyserya spoczywała w ręku samych stowarzyszonych.

Dyrygentowi muzyki, p. Bernardowi Czechowskiemu należy się uznanie za bezinteresowny współudział w uświetnieniu uroczystości. Na życzenie zarządu wyrażamy na tem miejscu Szan. Dyrygentowi w imieniu całego stowarzyszenia serdeczne podziękowanie.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Październik.

12-go o 8¼ na sali paraf. stow. prac. przem. paraf. katedral.
13-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup.
17-go 1) starsze stow. prac. fabr. M. B. N. P. 2) Nabożeństwo u Przem. Pańskiego. 3) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie. 4) stow. katol. pracownic w Kościanie. 5) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy. 6) o 5. stow. „Spójnia" w Gnieźnie.
13-go o 8½ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup.
21-go o 8¼ w Domu Kat. **wspólne** zebranie obu oddziałów stow. prac. konf. w Poznaniu.
24-go 1) o 2. na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej.
25-go zebranie starszych stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej.

DODATEK.

Dodatek do nr. 21.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Pewnej soboty wybrał się do lekarza. Tak czy owak, chce wiedzieć prawdę. Doktor przyjął go uprzejmie; znał starych Wojtaszewskich i niegdyś Antka, małe chłopię jeszcze, z niebezpiecznej szkarlatyny wyleczył. Rozmawiali długo, a wynik rozmowy, aczkolwiek przewidziany przez Antoniego, pognębił go. Wyszedł od lekarza, zataczając się. Odurzonego, zgnębionego, znalazła Florka w ogrodzie, gdzie już mrok gęsty kładł się na ścieżkach i stroił drzewa i krzewy w fantastyczne kształty.

Weszła do altanki i stanęła, nasłuchując. Z głębi dochodziło coś, jak powstrzymywane łkanie. Przelękła się.

— Antoś... mój Antoś! — zawołała, — co tobie?

Głos jej drżał ze wzruszenia, a słodki był, jak pieszczota matczyna.

Ujęła w uścisk delikatny pochyloną głowę Antoniego i w tej chwili zapomniała o sztucznym chłodzie, o pętach, jakie miłości swojej nałożyła, aby nie być natrętną. Może, gdyby był szczęśliwy, gdyby sława i sztuka darzyły go uśmiechami, o jakich marzył, miłość jej nieodwzajemniona przycichłaby zwolna i czas kładłby na nią swoje ogólne piętno zniszczenia. Antoni chory, znękany, z przyszłością, która nic z marzeń dawnych ziścić nie obiecywała, budził w jej sercu ogrom przywiązania i uczuć najtkliwszych.

Antoni nie bronił się delikatnemu uściskowi dziewczyny. Może czuł, że ona z nim razem podźwignie ciężar zmarnowanego życia odważnie, ona wzmocni słabnącego w nim ducha i pokrzepi. A uczyni to cicho, nieznacznie, z pogodnym na ustach uśmiechem, nic dla siebie nie pragnąc, cała jemu oddana. Więc skołataną głowę na jej piersi złożył i mówił zwolna i łagodnie:

— Byłem dziś u lekarza. O tem, żebym kiedyś grał, marzyć nie można. Lata całe czekaćby trzeba, zanim ręce pewność i siła powróci. A czy powróci, niewiadomo. Niechby jedno drgnienie, jedna nuta fałszywa... Ze mną już skończone. Bóg dał talent i wziął, jeno miłość dla sztuki, wieczyste dla moich skrzypiec ukochanie zostawił. Ciężko mi, ciężej, niżelim przypuszczał.

W głosie łzy czuć było, ręką przycisnął serce.

— Pamiętasz, Floruś, jakeśmy to pierwszy raz poszli ze skrzypcami nad rzekę? Kolor miały buraczany i tony piskliwe, a jam przecie do piersi je tulił, jak gdyby mi były szczęściem najwyższem na ziemi. Ileż mi one później krwawego potu zjadły! Niczegom dla nich nie żałował, i gdyby im życia mego było trzeba, dałbym. Ale za to kiedym smyczkiem po strunach pociągnął, gdy mi zaśpiewały, smutkiem się skarżąc i tęsknotą, lub śmiechu gammą dźwięcząc srebrzyście, com ja wtedy czuł, com ja czuł!...

Florka z trudnością łkanie wstrzymywała. O! pojmowała go stokroć lepiej, niż przypuszczał.

Przytuliła głowę jego do piersi i zaszeptała słodko, jak matka, gdy dziecinę chorą do snu chce ukołysać:

— Nie rozpaczaj, Antosiu. Zobaczysz, Bóg dobry i siłę w ręce powróci, i grać piękniej jeszcze będziesz, niżeliś grał... Pomyśl-no! Tyle lat jeszcze przed tobą. Byle cierpliwości, wszystko się odmieni. Wiesz, mówiła mi pani sędzina o jakimś muzyku, który na fortepianie grał, że coś mu się też w ręce zrobiło i ani palcem po klawiszach ruszyć nie mógł. Trzy lata się kurował, do różnych doktorów jeździł, aż tu ni stąd ni zowąd, ból jak przyszedł, tak i poszedł. Teraz wciąż gra i koncerty daje; zapomniał, że go niegdyś ręka bolała.

— Nie wiesz, Florciu, jak się nazywa? — spytał Antoni zaintrygowany.

— Nie pytałam. Ale, Antosiu, kto chce wyzdrowieć, musi przedewszystkiem zdrowie szanować, nie martwić się i cierpliwości mieć dużo.

Miękka dłoń przesuwała mu po włosach leciutko, on słuchał chciwie i uspokajał się. Może i nad nim Bóg się ulituje. Młody jest, czekać ma czas. Wziął rękę Florki i na czole rozpalonem położył. Pierwej jednak ucałował ją raz, drugi i trzeci, a Florce dziwna błogość wstępowała w serce.

— Floruś — zaczął znowu, ale już pewniejszym głosem — jutro do Kurzajęckiego idę... Podobno tam miejsce w kancelaryi jest. Na początek dobre i to. Powiem też Zapałkiewiczowi, żeby się o lekcye dla mnie postarał.

— Pani sędzina chce synka na skrzypcach uczyć — przerwała Florka — i u aptekarza coś słyszałam. Zaraz się jutro spytam, bo pójdę do przymiarki z suknią do aptekarzowej.

— Spytaj, moja droga, — odparł z cicha. — Wiesz, zdaje mi się, że może mi to ulgę sprawi. Zawsze ze skrzypcami i z muzyką będę miał do czynienia. A w dodatku i do kieszeni przecie coś wpłynie.

Pochylił się i mimo zmroku usiłował zajrzeć w oczy Florce.

— Florciu — szepnął — święty Jacek za sześć tygodni. Ulubiony nasz odpust, pamiętasz? Obiecywałem ci zawsze, że za owe skrzypeczki malowane czerwono, któreś mi w kramach wtedy kupiła, dam ci dużo, dużo paciorków i różnych śliczności... Pamiętasz? Święty Jacek niedługo, obietnicy dotrzymać trzeba. Możebyś ty zamiast chłopca

z piernika, maczkiem i lukrem ustrojonego, mnie przyjęła, co? No, jakże, Floruś? Nie bałabyś się kaleki i takiego marudnego męża, co? Zgrzeszył on wprawdzie przeciw tobie, ale teraz, wierz mi, Florciu, nie mam nawet ochoty na kobiety patrzeć. Tamtą miłość pogrzebałem, ciebie kochać będę podwójnie.

Florka nie odpowiadała. Jula, której posłał kwiatki, którą snać kochał, stała między nimi.

Antoni uśmiechnął się z goryczą.

— Mów szczerze, Floruś — rzekł. — Jam już nawykł do cierpienia i dziwić ci się nie będę. Tyś zdrowa, hoża, pracować umiesz, a ja?... Boisz się kaleki, prawda?

Florka natychmiast wyciągnęła ku niemu ręce.

— Mój Antosiu, mój złoty! — zawołała gorąco — jak ty możesz tak mówić? Zrobię, co zechcesz, i będę bardzo, bardzo szczęśliwa, że może przydam ci się na co. Bylebyś tylko nie żałował — dodała ciszej. — Tegobym nie przeżyła.

Antoni ucałował pochyloną głowę dziewczęcia.

— Nie lękaj się — rzekł uroczyście. — Z tobą jedną mogę być szczęśliwy, bo mi bardzo spokoju potrzeba, a nikt mi go nie da, tylko ty.

Trzebaby znów krzaków malinowych i róży dzikiej spytać, co tam więcej szeptano.

Wieczór już był, gdy trzymając się za ręce, do domu wrócili. On miał na twarzy wyraz ukojenia, uciszenia się wewnętrznego; od niej bił jakby blask słoneczny.

W tydzień potem „spadli po raz pierwszy z ambony“, jak to opowiadał uradowany Wojtaszewski każdemu. W obu domkach zapanowała radość i rozpoczęto przygotowania weselne. Starzy Grudkowie odmłodnieli. Wojtaszewska stała dzięki Niebu, o los jedynaka spokojna. I Antoni poweselał. Uczynił zadość obowiązkowi uczciwego człowieka, widział, ile radości rodzicom sprawił, cieszyła go świeżym rumieńcem zakwitła twarz Florki i dziwił się, że nie zauważył dotąd, jak młodo i miluchno wygląda.

Kurzajęcki, pisarz rozległej gminy, przyjął Antoniego z odznaczeniem, jako bywalca, co lat tyle przemieszkał w Warszawie, gdzie nie z byle kim znać się musiał. Wprędce się porozumieli, i Antoni, jako pomocnik pisarza, zasiadł za poplamionym stołem w kancelaryi.

Tymczasem przygotowania do wesela szły żwawo. Florka szarą godziną ledwie mogła wybiedz do ogródka i porozmawiać z Antonim. A tyle miała mu zawsze do powiedzenia! Zgodzili się już oboje, że mieszkać będą u rodziców. Florka zajęła się sama urządzeniem mieszkania i wszelkie kłopoty usuwała przed Antonim, nieledwie myśli zgadując. On też zadowolony był ze wszystkiego i prawie spokojny. Zdawało mu się, że przybija do cichej przystani, gdzie zapomni o przeszłości.

Na kilka dni przed weselem przyszedł list do Antoniego z Warszawy. Florce serce zabiło trwożnie, kiedy niewinną kopertę kładła przed narzeczonym na stole, skoro na obiad przyszedł. Rozstawiała talerze, krajała chleb, nie patrząc niby, widziała jednak, że Antoni na list okiem rzuciwszy, do kieszeni spieszne go schował.

— Od poczciwego Kawęckiego — rzekł krótko i niby z wielkim apetytem do jedzenia się zabrał.

Florka zrozumiała, że radby pewno na osobności list przeczytać, zaraz więc po obiedzie do pracowni odeszła.

Antoni usiadł w altance i rozmyślać począł: przeczytać list, czy zniszczyć? Zerwał już prawie z przeszłością po co więc jej popioły rozgrzebywać? Męczył się, wzdychał, nazywał siebie nikczemnikiem, w końcu przecież list otworzył. Przeczytał raz, drugi, trzeci i oczom swoim nie wierzył.

„Wychodzimy pojutrze oboje z Julą z kompanią do Kalenic — pisał stary. — Na św. Jacka będziecie nas tam mieli, kochany panie Antoni, a jam bardzo rad, że ojca twego poznam i zacnej pani Wojtaszewskiej się przypomnę. Jula aż skacze z radości, i, powiem ci w sekrecie, panie Antoni, że to ona projekt ten podała. Więc gdy Bóg nam zobaczyć się pozwoli rychło i zaprowadzi do was szczęśliwie, gryzmolić więcej nie potrzebuję, bo i tak na gębę dokumentniej się wszystko rozpowie“.

Post scriptum zawierało koszlawo nieco skreślone słowa Julii: „Proszę czekać na nas około figury, o której mi pan tyle razy opowiadał“.

Trzebaż więc, że właśnie wtedy, gdy przed ołtarzem miłość i wierność Florce przysięgać będzie, czarne, wabiące oczy Julii zwrócą się nań może z żalem, może z rozpaczą? Nie pytał jej nigdy wyraźnie, czy go kocha, bo Florka stała na przeszkodzie, ale widział przecie, jak płoniła się ślicznie, gdy na nią patrzył, i oczyma biegła za nim, gdy odchodził. Czyż im słów było potrzeba? A jam myślał, że wszystko zapomniane, pogrzebane! — wyjąkał. — Co teraz powie Florce i jak ona to przyjmie? Jużci przykrość jej sprawią obcy goście w dzień taki uroczysty dla nich, a jeszcze Jula, Jula, która przyszły jej mąż kochał...

Sam nie wiedział, jak jej to oznajmić: nie miał jednak czasu do namysłu, bo do kancelaryi spieszył, więc odważnie z ławki się zerwał. Florka stała właśnie w ganku, trzepiąc z wody świeżo uprane firanki, gdy ją Antoni w głąb ogródka odwołał.

— Moja Florciu — rzekł odrazu — ot i niespodziankę list nam przyniósł.... Kawęcki z kompanią warszawską na odpust przybywa. Gość ci będzie nie na rękę, co? I tak z weselem dużo masz zachodu.

Florka drgnęła nieznacznie.

— To nic — szepnęła. — Jedna osoba pracy, ani kosztów nie przyczyni. Tobie za to z pewnością przyjemnie będzie znajomego i poczciwego sąsiada z Warszawy powitać.

Antoni przytulił ją do piersi serdecznie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

BAWEŁNA.

Wobec wielkiego rozpowszechnienia płócienek, perkali i wogóle wyrobów bawełnianych, które wypierają płótna lniane i konopne, godną zastanowienia jest rzeczą, co to jest bawełna i jak znaczną drogę ona odbywa, zanim jako tkanina dostanie się w nasze ręce na bieliznę i odzież.

Bawełna nie rośnie w naszym kraju ale pochodzi z dalekiego wschodu, z Azyi. Udaje się szczególnie w Indyach Wschodnich i Zachodnich, tudzież w Egipcie w Afryce, i w Północnej Ameryce. Jest

to albo drzewo, albo krzew, ale wyroby z krzewu bawełny są bez porównania lepsze, niż wyroby z drzewa bawełnianego. Bawełna wyrasta w drzewo tylko w stanie dzikim, to jest tam, gdzie o jej uprawę wcale się nie troszczą. W wielkiej obfitości natomiast rosną krzewy w tych krajach, w których uprawa tej rośliny jest jedną z głównych gałęzi przemysłu, a zarazem źródłem dobrobytu mieszkańców. Włos krzewu bawełny jest jedwabnisty i silny, włos drzewa bawełnianego zaś słaby i nie bardzo ponętny. Z włosu bawełny wyrabiane bywają materye a nie z włókien, jak to jest n. p. przy lnie i konopiach. Włosy bawełny są miękkie i długie, a obrastają one czarniawe ziarnka, zamknięte w torebkach, które podobne są do owocu orzecha włoskiego, mają jednakową z nim wielkość i są także owocem bawełny. W torebkach bywa pięć do ośmiu ziarnek. Kwiat bawełny jest żółty, jak kwiat malwy lub ślazu.

Włos przeznaczony na wyrób materyi bawełnianych, nazywa się pospolicie kutnerem. Oddzielenie kutneru od ziarna nie jest rzeczą łatwą za pomocą rąk. Trzeba i wiele czasu przytem stracić i dość się namęczyć a mimo to korzyść będzie mała;



Bawełna i jej owoc.

za pomocą więc stosownych przyrządów postępuje takie obieranie bez porównania raźniej. Skoro torebki po dojrzeniu, albo same się otworzą, albo skoro się je po zerwaniu rozbije, zbiera się je do koszów i zawozi do młyna, który jest w tym celu urządzony. W młynie lub w innych odpowiednich maszynach oddziela się kutner od ziarna. Odłączone włosy bawełny układa się i porządkuje należycie, a oczyszczone z nich nasienie zostawia się częściowo na zasiew, w większej części wszelako wyciskają z niego olej, używany na smarowidło.

Bawełna, jak wspomnieliśmy, przynosi znaczny dochód mieszkańcom tych krajów, w których bywa uprawiana. Dochód ten głównie płynie z krajów europejskich, które bawełnę sprowadzają w wielkich ilościach. Ale włosy bawełny po obraniu nie są wszystkie w równej mierze dobre; hodowcy bawełny więc dobierają kutner według jakości, a ułożywszy go tym sposobem w zwoje czyli wałki, ściskają, ugniatają, okrywają płótnem i w takich zwojach dopiero odsyłają do Europy na zamówienia.

Po nadejściu do krajów europejskich zwoje bywają rozkładane i w warsztatach oczyszczane z kurzu i wszelkich niepotrzebnych przymieszek, a następnie za pomocą odpowiedniej maszyny zwijane na wałki. Włókno tych wałków prostuje się na innej maszynie i jeszcze raz wywabia się z nich nieczystości, jakie pozostały. Kutner nabiera teraz podobieństwa do pięknej, delikatnej wełny. Z tego dopiero materyału na odpowiedniej maszynie wyciąga się niejako wstążki, które coraz więcej się wydłużają, aż wreszcie w przędzalni przerabiają je na nici, a z nici w warsztatach tkackich robią płótna.

Bawełnę znano już od niepamiętnwch czasów. Ale jej uprawą zajmowali się prawie wyłącznie tylko Chińczycy, tudzież mieszkańcy krajów gorących, w których ona szczególniej się udaje. W Europie przędza bawełny rozpowszechniła się na większą skalę dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia, kiedy w ślad za tańszym przewozem za pośrednictwem okrętów parowych i kolei, wynaleziono różne maszyny do przędzenia, w których nawet z takich odpadków przędzie się nici, jakie dawniej za nieużytki uważano.

Pomiędzy różnymi gatunkami bawełny, które sprowadza się do Europy i przerabia, szczególniejszą dobrocią zalecają się: amerykańska, egipska i indyjsko-wschodnia.

Materye bawełniane odznaczają się rozmiarem i taniością, są też lekkie i wygodne, a zastępują do pewnego stopnia płótno i wełnę, a nawet jedwab, do którego w pewnych razach są łudząco podobne.

Nazwy materyi bawełnianych są różne. Najpospolitsze z nich są: perkal, ryps, muślin, tiul, katun, szyrtyng, nanking, satyna, barchan, pika, manszester, aksamit bawełnianw itd.

PÓŁ KORONY.

Było to pod koniec gorącego lata. Powietrze było duszne i ciężkie, jakby wyczerpane, i trudno było oddychać w rozpalonej klatce schodowej, w której blada, zmizerowana i w zniszczoną, czarną suknię odziana młoda dziewczyna mozolnie na górę się pięła. Liftu (windy) w ubogim tym domu nie było, to też gdy znalazła się na piątym piętrze, musiała oprzeć się o ścianę, by odetchnąć, zanim otworzyła drzwi do swego mieszkania, złożonego z dwóch pokoików i małej kuchenki.

W saloniku zwiędła i szczupła kobiecina siedziała pochylona nad stołem i próbowała ułożyć deseń kołnierza koronkowego.

Usłyszawszy otwieranie drzwi, podniosła głowę i z uśmiechem zapytała:

— No i cóż Mabel?

— A no, jestem, mamo — odparła młoda dziewczyna, upadając na najbliższe krzesło, jakby już na nogach utrzymać się nie mogła.

— Zmęczona jesteś, biedne dziecko — zawołała mrs. Eliot. — Musiałaś mieć ciężki dzień. I tu ledwie oddychać można, tak gorąco. Zaraz kolacya będzie gotowa; przyniosę ci ją.

— Ależ nie, nie trudźże się mamo!

Ale matka już znikła w kuchence i zaczęła się krzątać około posiłku córki.

Mabel Eliot była ładną-ciemnooką, dwudziestodwuletnią dziewczyną. Niewielkiego wzrostu, ale zgrabną figurką obdarzona, była ona panną sklepową w wielkim składzie damskich konfekcyi pod firmą Rosa-

kind & Co. Był to właśnie czas wysprzedaży, spędziła więc dziesięć godzin na nogach i była tak znużona, iż płakać się jej chciało. Matka i córka mieszkały same i nie trzymały sługi; podczas gdy Mabel była w sklepie, matka jej gotowała, sprzątała, a w wolnych chwilach robiła koronki. I były szczęśliwe z sobą te dwie niewymagające kobiety, chociaż walczyć z życiem musiały, by jako tako się utrzymać.

Po niedługiej chwili stanęła przed Mabel tacka z kolacyjką, złożoną z filiżanki kakao, dwóch świeżych jaj i chleba z masłem.

— Nowin żadnych? — spytała, jak co dzień mrs. Eliot.

— Żadnych — odparła jej córka, stawiając filiżankę. — W sklepie, jak zwykle, ścisk i gwałt. Wszyscy już wyjeżdżają. A cóż ty, mamo, robiłaś cały dzień? Mam nadzieję, że chodziłaś na spacer?

— Tylko do sklepiku. Takbym chciała kończyć ten kołnierz dla pani Benetl. Ma mi zań zapłacić trzydzieści szylingów, a dość jeszcze w nim roboty.

— A my porachowałybyśmy jej pięć gwinei za taką robotę, podczas gdy ty mamo oczy psujesz i zdrowie sobie rujnujesz za półtora funta — gderała Mabel. — No, muszę przyznać, że lepiej się czuję — dodała, rozglądając się po schludnym pokoiku — a ten list od kogo, mamo?

— Oh, Boże! zapomniałam o nim zupełnie, taka byłam zajęta. To do ciebie, moje dziecko.

I wstawszy, wzięła list z kominka i podała go córce.

— Ciekawam od kogo...

— Otwórz go, to zobaczysz.

— Przez kilka minut panowało milczenie, podczas gdy Mabel czytała.

— Posłuchaj no mamo — rzekła nakoniec, podnosząc oczy. — To od ciotki Jane Mac Curdy.

— Jane Mac Curdy — powtórzyła mrs. Eliot niedowierzająco — a ona skąd może wiedzieć o twojem istnieniu?

— Musi wiedzieć, to jasne — i Mabel głośno odczytała:

„Glenorche Lodge Callander, N. B.

Droga siostrzenico!

Zdziwisz się zapewne, odbierając list odemnie, bo odkąd wyszłam za mąż za Jamesa Mac Curdy, nic nie miałam do czynienia z żadnym Eliotem. Rodzina moja wyrzekła się mnie dlatego, że wyszłam za sklepikarza. Mąż mój — najlepszy z ludzi — trudnił się zaopatrywaniem miasta Glasgow w żywność i zdaje się, że to słoniny, którą sprzedawał, nie mogli moi krewni przełknąć. Obecnie nie żyje on już i nikogo obrazić nie może; a zostawił sporą ilość mamony, ja zaś z latami zaczynam odczuwać tęsknotę do swoich. Ojciec twój, jak słyszałam, wystąpił z wojska, a umierając, zostawił was w ciężkich stosunkach finansowych. Mówiono mi także, że ty moja droga siostrzenico, zajęta jesteś w magazynie konfekcyi damskich, przypuszczam więc, że nie będziesz z góry patrzeć na ciotkę, posiadającą sześć największych handlów wiktuałów w Glasgowie, i proszę cię, abyś mnie odwiedziła. Kto wie, czy poznawszy się, nie polubimy się nawzajem. Jeśli nie, to nikomu to nie zaszkodzi, a jeśli tak, to może nam to wyjść na dobre, tak mnie, jak tobie. Przygotuj się tylko na to, że jestem zupełnie pospolitą zwykłą osobą. Mam nadzieję, że matka nie odmówi mi Pwego towarzystwa na tydzień, i że przybędziesz tu w przyszłą środę dnia 1 sierpnia.

Pozostaję

twego ojca najstarsza siostra

Jane Eliot - Mac Curdy.

— Co za oryginalny list! — zawołała Mabel. — Mogła była ciebie zaprosić, mamo. Co do mnie, ani myślę sama jechać i napiszę do niej odmownie.

— Oh! Mabel, nie bądźże tak nierozważną — zaprotestowała mrs. Eliot. — Ciotka twoja niezawodnie dobre ma chęci i nie trzeba odrzucać gałązki oliwnej, którą nam daje.

— O wiele lepiej by zrobiła, gdyby nam porządny czek dała. Podróż moja do Szkocyi kosztowałaby pięć funtów, a i sukni wizytowej nie mam. Przytem chce mieć mnie tam tylko na „wymowę”. Nie mamo, nie stać nas na takie eksperymenty.

— Ja mam pięć funtów, bez których doskonale obejść się mogę, a co do sukni, to masz przecie nowy kostyum i czarną spódnicę i białą bluzkę na wieczór. Napisz więc, że przyjedziesz; zrób to dla mnie, moja droga! Janet zawsze była ekscentryczną, ale była pomimo wszystkiego ulubioną siostrą twego ojca i dobrą w gruncie kobietą.

— A jak mnie po dwóch dniach odeśle, jak suknię, która się nie podobała? A za te pięć funtów mogłybyśmy spędzić tydzień nad morzem, bo i ty, mamo, potrzebujesz wypoczynku. Pomyśl tylko, co to za rozkoszne dni byśmy spędzały z książką zajmującą na wybrzeżu! Łódką mogłybyśmy nawet parę razy się przejechać.

— Nie, moje dziecko, tego roku to niemożebne. Proszę cię, zastanów się nad jedną rzeczą. Gdyby mi się co stało, to nikogo nie masz, oprócz ciotki Flint i jej rodziny, a wiesz, że nigdy nas serdeczne stosunki nie łączyły i że nie bardzo dobrze są dla ciebie usposobieni.

— To tylko dlatego, że w sklepie znalazłam zajęcie.

— Nie, nie tylko. My mamy skromne mieszkanie i pracujemy obie na życie, oni zaś mają elegancki dom w Kesingtonie, dwie pokojówki i chłopaka w liberyi, przytem przyjmują i bywają w towarzystwie. Zapewne zapraszają oni nas rok w rok na obiad, ale tylko, gdy są zupełnie sami. Rachować na ich pomoc lub gościnność nie można.

— To pewne. Zresztą oni tak biedni są, jak my, mamo. Muszą tylko pozory zachować, a to ciężka rzecz, jak nie ma pieniędzy; tych zaś u nich nigdy nie ma. Violetta zawsze jest bez grosza i do mnie przychodzi, gdy trzeba ubrać kapelusz, albo przerobić bluzkę.

— To także coś, czego nie rozumiem. Ty się jej wysługujesz, a ona zamiast ci być wdzięczną, drze tylko nosa do góry i robi ci niegrzeczności.

— Ej! bo ty, mamo, jesteś dla niej niewyrozumiałą. Biedna Violetta rozpieszczona została, to cała rzecz. Ale ktoś zdaje się dzwoni; ciekawam, kto to może być o tej porze? To to już po ósmej.

Mabel wstała i poszła otworzyć drzwi, po chwili zaś wprowadziła wśród gwaru i śmiechu krewnych swych, Violettę i Montagne Flint.

Violetta była słuszną, ale nie bardzo zgrabną dziewczyną, bardzo modnie, ale niezupełnie świeżo ubraną. Miała strojną muślinową suknię, malowniczy kapelusz i brudne, białe rękawiczki. Duża jej twarz obramowana była bujną a kunsztowna fryzurą, a niebieskie, zaspane oczy stanowiły przeciwieństwo z zaciśniętemi, pogardliwemi ustami, z których bardzo dumną była, bo był to familijny rys rodziny Eliotów.

— Musisz się dziwić, ciotko Edyto, widząc mnie o tak późnej godzinie — rzekła, rzucając się na krzesło — ale chciałam koniecznie zastać Mabel w domu. Widzę, że jest już po obiedzie — i pogardliwe spoj-

rzenie rzuciła na skorupki z jaj i pustą filiżankę — a ja mam tak pyszne nowiny.

— Bardzo mnie to cieszy — odparła mrs. Eliot spokojnie.

— Wyobraźcież sobie, że jadę do Szkocyi w środę. Dostałam zaproszenie od ciotki Jane, żony tego sklepikarza. Marzy ona o tem, by mnie poznać i już widzę, jak uczyni ze mnie bożyszcze i ogólną swoją spadkobierczynią.

— Mam nadzieję, że pamiętać wtedy będziesz o dobrym twoim bracie, Vio — wtrącił Montagne, śmiejąc się. — Musisz na przyszły rok wynająć dla mnie polowanie.

— Zobaczymy. Najpierw własne długi muszę pospłacać. A teraz, Mabel, przyszłam cię o dwie rzeczy poprosić, a ty zrobisz mi to, jak anioł prawdziwy.

— Nie wiedziałem, że aniołowie fabrykują kapelusze — zauważył jej brat.

— Widzisz, nie mam ani minuty do stracenia; dziś jest piątek, niewiele więc czasu pozostało, a chciałabym, żeby pierwsze wrażenie było dobre. Wyjadę o dziesiątej rano z King-Cross, bo ojciec mój nie życzy sobie, abym nocą podróżowała.

— To doskonale się składa — zauważyła mrs. Eliot — będziesz mogła jechać razem z Mabel, która także dostała od ciotki zaproszenie.

— Co! — zawołała Violetta, gwałtownie się rumieniąc — ciebie zaprosiła?

— Tak — odrzekła Mabel — właśnie odczytałam jej list i zastanawiałam się nad nim.

— Ależ to ogromny wydatek! Chyba nie możesz myśleć o czemś podobnem?

Ton Violetty nie tyle był pytającym, ile aroganckim.

— Owszem, mama życzy sobie, bym zaprosiny przyjęła.

— Prawdziwie, nie rozumiem, dlaczego? Będziesz się tam czuła, jak ryba, wyjęta z wody? Ciotka Jane ma podobno wspaniały dom, mnóstwo służby, gości przyjmuje i wieczory wydaje, a to wszystko bynajmniej nie jest stósownem dla ciebie.

— Prawda — wtrąciła mrs. Eliot. — Mabel dotąd nigdy w żadnych zabawach udziału nie brała, ale właśnie dlatego czas już najwyższy, by się trochę rozerwała i ludzi zobaczyła. Zadecydowałam więc, że w środę pojedzie do Szkocyi, oczywiście trzecią klasą.

— Oh! w takim razie jechać ze mną nie będzie — zawołała Violetta — trzecią klasą podróżować bym nie mogła, naraziłabym się bowiem na wcale niepożądane towarzystwo; ale jeśli będziemy w tym samym pociągu, to spotkamy się w Edynburgu, to jest, jeśli Mabel rzeczywiście się wybierze.

— O! co do tego, to możesz być spokojna — zapewniała ją mrs. Eliot chłodnym a stanowczym tonem i Violetta miarkując, iż kuzynka jej nie będzie miała czasu zająć się jej strojami, wyszła bardzo niezadowolona.

W środę rano obie panienki spotkały się na dworcu i obie wsiadły do trzeciej klasy, bo okazało się, że mr. Flint cierpiał właśnie na suchoty kieszonkowe i nawet te pięć funtów koniecznych na skromną podróż dał bardzo niechętnie. Kuzynki postanowiły przenocować w Edynburgu i następnego dnia dopiero puścić się w dalszą drogę do Callander. Mabel z zachwytem wyglądała przez okno. Londyńskim jej oczom, umykające z błyskawiczną szybkością krajobrazy wydawały się najcudniejszą panoramą.

Trzeba jednak przyznać, że Violetta nie okazała się przyjemną towarzyszką. Przyjęła najlepsze miejsce, szal i dzienniki, jako rzeczy należne sobie, i wogóle tak dumne miny stroiła i tak jej trudno było dogodzić, że można ją było wziąć za panią, podróżującą w towarzystwie swojej służącej. Mabel bowiem skromnie była ubrana, a zachowywała się uprzejmie i potulnie i nieprzyjemnie jej było, gdy kuzynka jej uwagi głośno robiła o towarzyszach podróży i bezustannie na niewygody narzekała, jak gdyby chciała dać poznać, że jest osobą, nieprzywykłą do jazdy trzecią klasą.

Nazajutrz rano, po nocy spędzonej w skromnym edynburskim hoteliku, kuzynki zwiedziły piękną Princes-Street i udały się na dworzec. Tu wagon ich trzeciej klasy oblężony został odrazu przez pastuchów, górników i hałaśliwych młodych ludzi, oddających się przeróżnym sportom, i Violetta krzywiła się, jakby się znajdowała wśród zadżumionych.

Rozpaczliwie spoglądała na towarzyszkę i wciskała się w swój kącik, zatykając nos chustką. W Falkinie tłum ten cały wysiadł, ale natomiast wsiadła ogromnie otyła, zasapana kobieta w czarnej sukni. Ubranie jej było całe i czyste, a w ręku miała węzełek z czerwonej perkalowej chustki, napełniony jarzynami.

Obtarła sobie twarz i zwróciła się do Violetty.

— Czy ten pociąg idzie do Doune, nie wie pani? — spytała z silnym szkockim akcentem.

Violetta z góry tylko na nią spojrzała.

— Niechno pani wyjrzy oknem i spyta którego z tragarzy, zanim pociąg ruszy — mówiła dalej kobieta bynajmniej z tropu niezbita.

— Nie rozumiem tego żargonu — odparła Violetta lodowatym tonem.

— Stara wytrzeszczyła oczy i zbliżyła się do okna, które zupełnie zasłoniła korpulentną swoją osobą.

— Czy ten pociąg idzie do Doune? — pytała nadaremnie wszystkich przechodzących, aż nareszcie pociąg ruszył i upadła na ławkę z rozpaczliwym ruchem.

— Zdaje mi się, że dobrze pani trafiłaś — zauważyła Mabel, która tymczasem studyowała konduktora — bo Doune jest o jedną stacyę od Callander, dokąd my jedziemy.

— Dziękuję ci, kochanie — rzekła kobieta i zaczęła czegoś szukać po kieszeniach, ale ani w sukni, ani w spodniej spodnicy nie znalazła nic i nagle płaczem wybuchnęła.

— Oj, dziewczęta! — zawołała, zwracając się do Violetty — straszne nieszczęście mnie spotkało. Zgubiłam moją portmonetkę, a było w niej cztery dobre szylingi! Pomyślcie tylko! I co ja teraz pocznę?

Violetta odwróciła głowę i zaczęła oknem wyglądać, ale wytrwała stara przysunęła się bliżej i znów się odezwała:

— Nie mogłaby mi pani pomódz, co?

Violetta w odpowiedzi oczy zamknęła.

— Przecież nie możesz pani być taką nieuczynną — ciągnęła kobieta dalej. — Taka wystrojona, bogata dama może przecie wygodzić pół koroną biednej staruszce.

Ale Violetta milczała i udawała, że nic nie słyszy.

— No i cóż, nie pomożesz mi panienko?

— Nie! — zawołała ta nakoniec.

— A to coś nadzwyczajnego! A to coś nadzwyczajnego! — jęczała stara, jakby w najwyższem zdumieniu.

Violetta znów odwróciła się do okna, tamta zaś objęła wzrokiem odwróconą jej twarz i kwiecisty kapelusz i znów swoje zaczęła:

— Gdybym była na pani miejscu, to nie byłabym tak niemiłosierną. Jakże biedna staruszka ma powrócić do domu, kiedy chodzić nie może.

Teraz Violecie cierpliwości zabrakło; wstała we furyi i przeniosła się na drugi koniec przedziału, w którym Mabel siedziała.

— Upiła się niezawodnie! — zawołała gwałtownie. — Popatrz tylko, jak czerwony ma nos. Oto rezultat podróżowania trzecią klasą.

— No, to może panna służąca zechce mi dopomódz — rzekła nie zniechęcona niczem żebraczka, zwracając się do Mabel. — Gdybyś mi dała pół korony, kochanie, tobyś mnie uratowała, a kto wie, czyżby ci Pan Bóg tej pół korony nie zwrócił.

Mabel powoli wyciągnęła starą, zniszczoną portmonetkę i wysypała na kolana. Zawierała ona pół suwerena, powrotny bilet trzeciej klasy, trzy marki pocztowe i pół korony.

— Nie bądźże głupia — upominała ją Violetta — i nic nie dawaj tej starej oszustce, którąby to zaraz na wódkę wydała.

— Nie, jest ona widocznie w potrzebie — odparła Mabel — a w drodze nieprzyjemnie jest znaleźć się bez grosza, muszę jej więc dopomódz — i podała pół korony zapłakanej staruszce.

— Niech cię Bóg błogosławi, kochanie — rzekła kobieta — nigdy nie pożałujesz twego miłosiernego uczynku. Zawsze to ubodzy ubogich wspierają!

W tej chwili pociąg zajeżdżał przed dworzec w Doune i stara, pozbierawszy manatki, spiesznie wysiadła.

— Jak też ty dałaś się złapać, Mabel — zauważyła jej kuzynka. — Wyrzucasz pieniądze, jak jaka wielka pani. Pewna jestem, że ciotka Jane śmiać się będzie, gdy się dowie, jak łatwo można cię oszukać.

— Wolę być dziesięć razy oszukaną, aniżeli raz nie dopomódz komuś, który w rzeczywistej potrzebie się znajduje.

Wkrótce potem panienki przybyły do Callander, gdzie oczekiwał na nie lokaj w liberyi.

Ten zaprowadził je do eleganckiego powozu i powrócił po ich rzeczy, a po chwili jechały już przez miasteczko, następnie zaś cienistą, piękną drogą w kierunku Glenorchy.

— O to, to lubię! — zawołała Violetta, rozpierając się na miękkich poduszkach i otwierając parasolkę. — Czy uważałaś jak ci państwo z Edynburgu patrzyli się na nas?

Nareszcie powóz stanął przed wspaniałym domem, położonym nad rzeką Teith, i trzech wytraczonych lokai zaprowadziło panienki do ślicznie umeblowanego i pełnego kwiatów salonu, oznajmiając, że mrs. Mac Curdy zaraz przybędzie.

— Nie upłynęło pięć minut, gdy drzwi się otworzyły i weszła stara — stara żebraczka z wagonu, wprawdzie o połowę szczuplejsza, i elegancko ubrana w pół żałobną suknię, ale najniezawodniej ona sama, we własnej swojej osobie.

— Jużeśmy się widziały — rzekła bez najmniejszego wahania ani zażenowania. — Tak, jestem waszą ciotką, Jane, a siostrą twojej matki, Violetto. Musiałaś od niej słyszeć, że zawsze byłam trochę ekscentryczną i pasyę miałam do przebierania się i grania komedyi. Otóż widzicie, chciałam was zobaczyć takiemi, jakiemi jesteście na codzień, gdy nie staracie się przypodobać; wypchałam się więc cokolwiek i przypatrzyłam się wam w wagonie. W Doune wysiadłam, ale zaraz do tego samego pociągu wsiadłam napowrót, w Callander zaś pośpieszyłam się i byłam tu przed wami. Tobie, Violetto Flint, dałam dobrą szansę, musisz mi to chyba przyznać, ale nie chciałaś z niej korzystać i Mabel weźmie mój majątek. Ale nie mówmy o tem więcej; pozostanie to naszą tajemnicą, a tymczasem chcę byście ten tydzień u mnie przyjemnie spędziły. Chodźcie, pokażę wam wasze pokoje.

Ciotka Jane nadspodziewanie hojną dla Violetty się okazała, ale w Glenorchy mieszka Mabel Eliot i jej matka; mrs. Mac Curdy zaś, jako najcenniejszy swój skarb uważa wytartą pół koronówkę.

Z angiel. przeł. A. Z.

Luźne uwagi.

Dobroć, łagodność i słodycz.

Dobroć jest jedną z tych cnót, które prawdziwą wartość człowieka stanowią; łagodność jest nadobnym przymiotem, najwłaściwiej względem podległych nam użytym; słodycz jest darem, wdziękiem ścisłego pożycia, kobiet ozdobą.

Dobroć może być udziałem mało oświeconej osoby; łagodność bywa najczęściej owocem rozsądku i światła; słodycz dobrego wychowania piętnem.

Prawdziwa dobroć nie zna granic, rozciąga się na wszystkie żyjące istoty, przyszłe nawet pokolenia ogarnia, pragnie żeby wszystko co czuje szczęśliwem było; łagodność i słodycz w szczuplejszym działając zakresie, podległym, bliskim umilają życie.

Dobroć wymaga woli, światła i siły; łagodność i słodycz, rozsądku i cierpliwości.

Łatwo udać łagodność: szczęśliwy wyraz twarzy, dźwięk miły głosu, słodyczy barwę nadać potrafi; dobroć jedna zmyśloną być nie może, bo w czynach i w uczuciach się wykrywa.

Te zalety nie zawsze razem się mieszczą; można być dobrym nie mając łatgodności w charakterze i słodyczy w ułożeniu; można być łagodnym i słodkim, nie będąc czynnie dobrym.

Ten kto istotę dobroci pojął, przyzna, że jest jedną z najdoskonalszych cnót, gdyż nią zbliżamy się do Boga, który jest dobrocią samą. Łagodność i słodycz, które w szczęściu przymiotami są tylko, w niedoli zmieniają się także w cnoty, gdyż wtedy są bardzo trudne. Dobroć ma stopniowania i odmiany swoje, które dwom drugim zaletom nie służą: i tak, w bohaterze jest wspaniałością, w możnym dobroczynnością, w cnotliwym poświeceniem się, w doskonałej istocie pobłażaniem, w niewieście litością, w dziecięciu cnoty nadzieją. Dobroć jest sama pięknością, łagodność jej ubiorem, słodycz okrasa.

Jaw we wszystkim, tak i w tych przymiotach miarę rozsądku przejść można; wtedy dobroć staje się słabością, łagodność zmienia się w bezkarność, a słodycz w nudną przesadę.

Ktokolwiek prawdziwie cnotliwy, kto się dla szczęścia drugich poświęca, ten zapewne dobrym być musi; kto rozkazów przyjemnie udziela, władzy swojej z umiarkowaniem używa, ten bez wątpienia łagodny; kto naganę bez gniewu przyjmie, na słowo obrażające przykro nie odpowie, ten słodki.

Byłoby do życzenia, ażeby ci wszyscy, na których szczęście otoczenia polega, przy rozsądku dobroć mieli, żeby panów łagodność była przymiotem; słodycz niewiast i dziatek udziałem.

(Z pism Klem. Tańskiej.)



Kapelusze ◘ ◘ damskie

modele paryzkie
wiedeńskie — berlińskie
poleca w wielkim wyborze

K. Jgnatowicz

Poznań,
Stary Rynek 67-69.

Wszelkie dodatki
do ubierania kapeluszy
po tanich cenach.

Założ. 1880. **J. POPŁAWSKI,** Poznań, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.



poleca **najlepsze** **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.

Wojnę domową

wypowiedzieć powinna każda rozsądna gospodyni i pani domu swemu największemu wrogowi i niszczycielowi kosztownej bielizny — chlorkowi!

A zatem precz z cuchnącym chlorkiem i trującą solą szczawikową! Do wywabiania plam i bielenia bielizny należy używać nowy patent. zastrzeż. **bielik „ASAN“** w paczkach po 10 fen.

„ASAN“ posiada nadzwyczajną siłę bielącą, jest pod gwarancyą bieliźnie nieszkodliwy i nietrujący i zastępuje zupełnie bielenie na łące.

Kto chce mieć bieliznę wspaniałej białości, niech pierze nie mydłem, lecz **„SAPONEM“** z marką ochronną **„koszulką“** dodając podczas prania małą ilość „ASANU“ a będzie zadziwiony dobrym skutkiem.

Saponin czyli **„SAPON“** z „koszulką“ i **„ASAN“** są wszędzie do nabycia. (67)

Chem. fabryka „ERGASTA“ Czesława Nagórskiego
w Starogardzie (Pr. Stargard).

Wyższa szkoła kroju i szycia

Zofii Szuman

w Poznaniu
przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19.

Oddzielne kursa dla osób fachowych, **oddzielne** dla uczących się dla własnego użytku. — **Kursa wieczorne** dla osób zajętych za dnia pracą zawodową.
Zgłoszenia codziennie od **9—12** i od **3—6.**

Ważne dla kobiet!

O potrzebie wyższego wykształcenia dla naszych kobiet sfer inteligentnych.
Napisała **Constantia.** **Cena 50 fen.**

Starochrześcijańskie i współczesne ◘ pojęcia o powołaniu kobiety. ◘
Trzy rozprawy Dr. Józefa Mausbacha.
Cena 2,— mk.

Treść: Święty Ambroży z Medyolanu o powołaniu i godności kobiety. — Małżeństwo. — Panieństwo. — Stanowisko i godność kobiety. — O miłości i małżeństwie. — Obowiązek poszanowania i wolny wybór powołania w życiu kobiet.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Odwrotnie wysyła:

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha
Poznań, Św. Marcin 69.

W. Offierski.

Drogerya Chwaliszewska, Poznań

Filia narożnik ul. Posadowskiego i Grobli.

Najtańsze źródło zakupu

na mydła, proszki i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

Specyalność: Krem na piegi.

Znaczki rabatowe. Telefon 367.

Nowość! Telefon 238. **Nowość!**

KREM JAPOŃSKI BANZAJ
wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań
Skład detaliczny **St. Rynek 8.** Składy hurtowne **Południowa 3.**



F. MROCZKIEWICZ
Poznań, Stary Rynek 59.

*** Wielki wybór nowości ***

w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.

Specyalność:

Wyprawy

wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.

Ceny stałe.

H. DYCHTOWICZ
Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny

Poznań, Stary Rynek 53/54

(przy narożniku Jezuickiej ulicy)

poleca najtaniej: **materye wełniane, jedwabie, aksamity, welwety, perkale, muśliny, batysty, kołdry, chodniki, płótna, szyrtyngi, walisy, inlety, dreliszki na spodki,** oraz wszelką gotową bieliznę i **kompletne wyprawy.**

Teraz się tylko używa

mydeł i proszków do prania

Zwierzyńskiego

premiowanych najwyższemi nagrodami!!

Do nabycia wszędzie.

Biuro pośredniczenia w pracy

Związku Katol. Kobiet pracujących

św. Marcin 69, II. piętro

poleca

Książkowe Ekspedyentki.

Dla Towarzystw

polecamy

Stowarzyszenia polskie wobec ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach (zawierające praktyczne wskazówki dla zarządów i przewodniczących z szczególnem uwzględnieniem sposobu zakładania nowych stowarzyszeń — napisane przez **X. St. Adamskiego** — cena egz. 1,50, z przes. 1,60 Mk.

Organizacya i zadania zarządów naszych katolickich towarz. robotniczych — napisane przez **X. Szczęsnego Dettloffa** — cena egzempl. 60 fen., z przesyłką 70 fen. (747)

Zamówienia przyjmuje za nadesłaniem należytości w znaczkach poczt. lub przekaz. poczt.

Eksp. Robotnika

Adres: „Robotnik“

Poznań — Posen I. O.



Włosy

w olbrzymim wyborze jako **warkocze** od 2 do 20 mk., **peruczki, przedziałki** i wszelkie dodatki do włosów poleca

St. Wenzlik fryzyer i damski perukarz

7 razy premiowany w Paryżu w r. 1902 i 1908, w Londynie etc.

Poznań O. 19 ul. Wilhelmowska 19, obok składu p. Michalskiego.

Ażeby **zawodu** uniknąć uprasza się uważać na nazwisko i numer domu.

P. S. **Zamówienia z prowincyi** po przesłaniu próbki z włosów wyczesanych, wykonuję odwrotną pocztą. (62)

Największy

handel mąki i zboża
połączony

z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.

Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.

Kupuję

każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.

Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.

G. RITTER, Poznań,

Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19.

Telefon 62.

Poszukuję panienki na mieszkanie.

Zgłoszenia Piekary 1, II. w podwórzu.

Przyjmie się (77)

panienkę na stancyą

do samotnej osoby, również

uczennice

do damskiej krawieczczyzny.

A. Niżak, Poznań, Bernardyński plac Nr. 4.

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

Dziewczęcia do 2 dzieci na stałe zasługi posz. zaraz **Zembska**, Poznań, Wroniecka ul. 3, II.

Hurtowny handel win i winiarnia

St. Ziętkiewicz
Poznań, ulica Wilhelmowska 21

Telefon 185.

Skład łakoci, herbaty, owoców południ. i konserw.

Zamiejscowe zlecenia

wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.